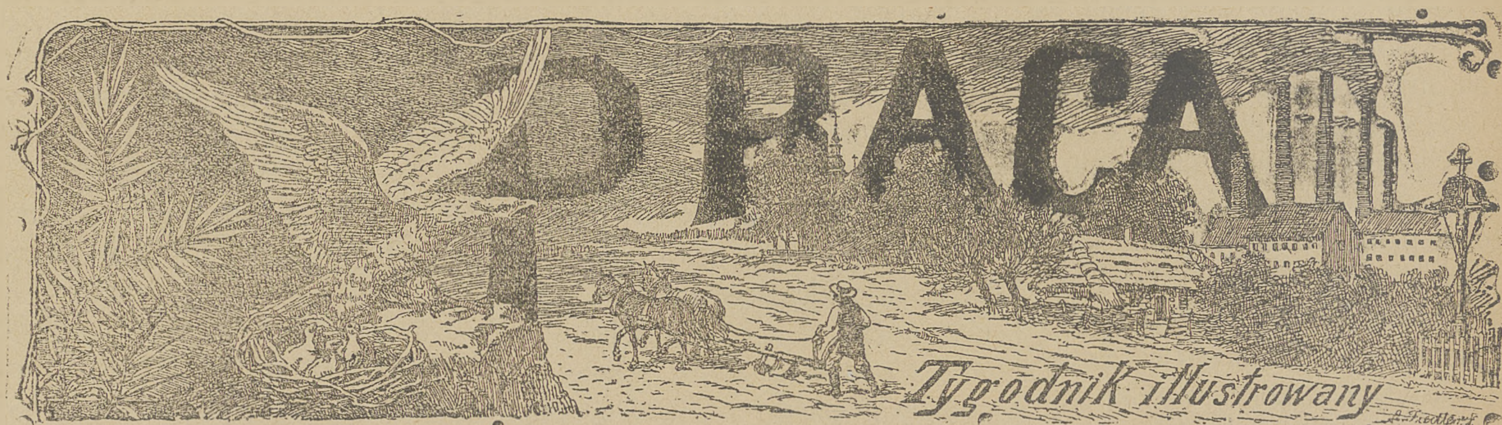
 Abonentów blizko 14,000. 

Nr. 20. Poznań, Niedziela dnia 19-go Maja 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal. Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal. za Oceanem 1 dolar 25 cent.

Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Jadem nienawiści i waśni

wciąż musi widocznie bryzgać „Orędownik" na wszystkich, którzy nie chcą się udać pod jego „schwarzweisserski" sztandar, nadpłowiały wprawdzie w ostatnich latach, ale chociaż słabo, mimo to jeszcze widoczny.

Przezacny, sędziwy mąż prawdziwej, rzetelnej pracy dla narodu, prawdziwy bojownik dla idei oświaty i rozwoju ludu, p. patron Jackowski, wyraził niedawno radość swoją, że wśród ciężkich prób i doświadczeń duch zgody, jedności i braterstwa spłynął na społeczeństwo nasze i że teraz będzie natchnieniem do wspólnej zbożnej pracy i skutecznej obrony narodowych skarbów. A oto w chwili, gdy jeszcze nie przebrzmiały słowa czcigodnego, pełnego zasług męża, „Orędownik" nową napaść przygotował na wydawnictwo nasze — napaść nie wiemy już którą z rzędu. I znów się nie wstydził swego pospolitego charakteru odsłonić przed światem stary grzesznik „Schwarzweisser," który na podobiznę amfibiów raz stąpa po ojczystej polskiej ziemi, to znowu pływa w mętnej wodzie pruskiego wiernopoddaństwa.

W rozwlekłej gadaninie, zamieszczonej w artykule wstępnym wtorkowego numeru, „Orędownik" bredzi aż do znużenia o jakimś „radykaliźmie szkodliwym," wymarzonym rzekomo przez „Pracę" — no i mąci wodę na swój sposób. Nieomieszkuje też naturalnie położyć nacisku na blizko 14,000 abonentów „Pracy," która to liczba głównie żółć mu psuje. — O szczerych, głębokich, a nie tajonych uczuciach narodowych nie możemy rozprawiać z „Orędownikiem," tak samo, jak z ślepym nie ma co mówić o kolorach. Nie przynosiłaby nam też wcale zaszczytu szermierka polemiczna z p. dr. Szymańskim i jego „Orędownikiem" dla wyświecenia kwestyi, czy prawda w czynie i słowie, czy też matactwo politykujące wobec wrogów dla narodu polskiego jest godziwem.

O palmę pierwszeństwa w krętactwie i szalbierstwie politycznem i dziennikarskiem nie myślimy się z „Orędownikiem" współubiegać. Niechaj ta palma dalej zdobi jego spłowiały „schwarzweisserski" sztandar! Ale obowiązek, jaki mamy względem czytelników naszych, nakazuje nam z wzgardą odtrącić zarzut uczyniony „Pracy" i jej licznym przyjaciołom, że ich uczucia narodowe, ich wyrazy oburzenia na krzywdy wyrządzane ze strony wrogów, że otwarte dopominanie się o prawa nasze miały być „lekkomyślnym i szkodliwym radykalizmem." — Jesteśmy też stanowczo zdania, że oprócz „Orędownika" i podobnych jemu dwulicowych „Polaków," cały naród odczuwa silnie i musi odczuwać ból, gdy go spotykają ciosy i klęski, zadawane mu wbrew wszelkim zasadom chrześcijaństwa i ludzkości, że ma też prawo, a nawet powinien wydać z siebie głos protestu, gdy go spotyka prześladowanie, że powinien zachować w sercu i w pamięci tę wiarę i te nadzieje, które ożywiały piersi bohaterskie dziadów i pradziadów. Jesteśmy zwalczani przemocą trzech mocarstw, ale nie jesteśmy niewolnikami, pełzającymi skrycie i w danym razie na psi sposób liżącymi rękę, która chłoszcze. Jeśliby „szkodliwym i lekkomyślnym radykalizmem" miało być wyznawanie otwarte swych narodowych przekonań, natenczas lepiejby było przyznawać się głośno do prusactwa, choćby tymczasem z językiem polskim a — gdy mowa nasza przycichnie pod wpływem rozumnej i przezornej polityki „Orędownikowej" — natenczas z językiem niemieckim „jako Muttersprache." Dotąd wszakże naród polski, a z nim i „Praca" nie zdradza chęci do podobnego za-

przaństwa w czynie i słowie, a nawet wprost ma odrazę do poniżających sposobów i skrytych machinacyi. Że zaś ogromna część narodu jednakiego z nami jest ducha, za tem świadczy świeże odznaczenie w nadaniu członkostwa honorowego wydawcy naszego pisma, p. Marcinowi Biedermannowi i dawnemu, a dotychczas współpracującemu redaktorowi, p. dr. Rakowskiemu. Wolimy zaiste stokroć razy więcej wyraz uznania, choćby najskromniejszy od jakiegobądź Towarzystwa szczerze polskiego, niźli pochwałę ze strony ,,Orędownika,'' choćby największą.

Niech nam będzie wolno dla objaśnienia, jakimi sposobami posługuje się p. dr. Szymański wraz z swoim ,,Orędownikiem'' przeciwko „Pracy'' przytoczyć *następujący fakt*, charakteryzujący p. dra Romana Szymańskiego w roli spiclowskiej:

W szeregu talentów bowiem, które posiada pan niedoszły poseł z ramienia secesyi, jaśnieje niezwykły talent — wywiadowczy.

Zanadto ceniąc łamy naszego pisma, nie chcemy ich otwierać dla faktów zaczerpniętych z trzeciej ręki, których wiarogodności mógłby pan dr. Szymański zaprzeczyć. Nie poruszamy więc szeregu znanych nam wypadków, gdy wydawca i redaktor „Orędownika“ starał się wtargnąć w tajemnice osób postronnych — w jakim celu, niewiadomo. Ale podamy jeden tylko fakt, który zapewne wystarczy, aby polemiczny nerw pana dr. Szymańskiego zamknąć na cztery kłódki milczenia. Otóż ten pan, znalazłszy sposobność spotkania się z zarządcą drukarni „Pracy,“ panem Kokornaczykiem z Poznania, wdał się z nim w nader przyjacielską pogadankę, a wreszcie poprosił do „Bawaryi“ na szklankę piwa. Tu przy szklance, gdy sądził, że panu Kokornaczykowi rozplątał się język, pan dr. Szymański skierował rozmowę na „Pracę“ i zagadnął go, kto też pisuje pod pseudonimem „*Vester*,“ a nie otrzymawszy zrazu odpowiedzi, nalegać począł i namawiał pana Kokornaczyka do zdradzenia cudzej tajemnicy. No i naturalnie niczego się nie dowiedział. Usiłowania jego rozbiły się o obowiązkowość naszego zarządcy drukarni.

Zupełnie tego samego losu co p. dr. Szymańskl w „Bawaryi“ jako spicel, doznały usiłowania komisarzów policyi, którzy również z naszego personału chcieli wydobyć wyznanie, kto jest autorem artykułów „Vestera.“

Gdy się ten szpetny a znamienny dla p. dr. Szymańskiego sposób nie udał, począł strzelać domysłami *na ślepo* i ogłosił w swem piśmie, że artykuły „Vestera“ i „Poznańczyka“ pisuje w „Pracy“ — — dr. Rakowski...

Ogłosił to w dodatku *właśnie wtedy*, gdy dr. Rakowski potajemnie przyjechał do Poznania na kilka dni. Toczyło się wtedy śledztwo o artykuł *Mene, Tekel, Fares*. Gdyby na skutek doniesienia dr. Szymańskiego policya złapała wydalonego nazawsze z Prus naszego współpracownika, siedziałby on dziś za kratkami. Dr. Szymański przypomni sobie zapewne, że *zaraz* na drugi dzień *z rana* otrzymał od dr. Rakowskiego *własnoręczne* zaprzeczenie, które nie było mu przysłane wcale z zagranicy...

Jedynie zimna krew wydawcy — i nocna ucieczka natychmiastowa — uratowały dr. Rakowskiego od aresztowania. Ale — *w prywatnem mieszkaniu naszego wydawcy* i w lokalach redakcyi potem rewidowano nad ranem i późnym wieczorem, w południe i o zmierzchu, szukając nie manuskryptów, ale wygnańca...

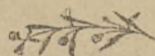
Potem przypuszczał ten inkwirent „z wolnej ręki,“ że w p. dr. Karchowskim znalazł autora i tych i innych artykułów i do dziś dnia nie może się uspokoić, że mu pan dr. Karchowski zaprzeczył.

Dlaczego się p. dr. Szymański nie zwrócił wprost do policyi politycznej po wskazówki i radę, jak wyśledzić „Vestera“ i innych naszych współpracowników? Przecież i ona pilnie za tem śledzi i może doszła, przynajmniej w części, do prawdy.

Oto jedna z licznych krętych dróg, po jakich się ślizga p. dr. Szymański, ażeby przy sposobności z pomocą denuncyacyi w swojem piśmie lub bez niej, z pomocą „Tageblattu“ i ,,Posenerki'' lub bez nich, częstokroć nawet zgodnie z sentymentem policyi, szkodzić naszemu wydawnictwu. — Zganili mu to już nawet niedawno bliżsi przyjaciele, ale on, rozkochany we własnym systemie, dalej wodę mąci.

To też słusznie obdarzyło go społeczeństwo całe oprócz mianem — ,,Szwarzweissera,'' też jeszcze mąciwodą...

Niech więc p. dr. Szymański pozostanie i nadal mąciwodą i ,,Szwarcweisserem'' — my mu tej chwały nie zazdrościmy... „*Praca.*“



Wiec inteligencyi poznańskiej.

Niebawem odbędzie się w Poznaniu wiec „inteligencyi.“ Nikt nie zaprzeczy zapewne, że inteligencya nasza ma wielkie zadanie społeczne przed sobą, — zadanie, które nawet bodaj że przerasta jej siły. Dobrze zatem, aby świadomość tego zadania przeniknęła za pomocą wymiany zdania tę warstwę społeczną, której obowiązkiem, wynikającym wprost nawet z jej nazwiska, jest *pojmowanie* potrzeb społecznych, a która niestety bardzo wielką się rządzi obojętnością wobec spraw publicznych.

Cieszyłby się też zapewne wraz z nami każdy dobry obywatel kraju, gdyby wiec projektowany przyczynił się nieco do ożywienia naszej inteligencyi i wzbudził w niej objawy życia.

Gdy myślą przebiegamy cały szereg postulatów społecznych i politycznych, cały szereg spraw, zaprzątających opinię publiczną u nas i powodujących pożądane nieraz ścieranie się zdań, a zawsze pożądaną ich wymianę, — to mimowoli ciśnie nam się pod pióro uwaga, że tak wygląda, jak gdyby po za najszerszemi warstwami, po za ludem na wszystkich jego szczeblach drabinki społecznej, istniało tylko conajwyżej grono zawodowych polityków, dziennikarzy i publicystów, którzy *myślą* o obecnem naszem politycznem położeniu. Lud myśli na swój sposób, powoli, gruntownie, a jakkolwiek polityczna myśl jego szerokich widnokręgów jeszcze nie objęła, to jednak nacechowana jest najcenniejszą zaletą człowieka myślącego — serdecznem przejęciem się sprawą. Z drugiej strony jako ludzi czuwających nad tem, aby w każdej chwili mieć świadomość punktu, w którym się znajduje nasza nawa polityczna — widzimy wspomniane po-

wyżej grono polityków zawodowych i publicystów, którzy niejako z profesyi trzymają wciąż rękę na pulsie życia społecznego.

A inteligencya?

O ile ktoś z inteligencyi nie należy do tego szczupłego grona „zawodowych“ — to zupełnie stoi jakby na uboczu od tego wielkiego traktu, którym się toczy bieg wypadków politycznych.

Wszak w ostatnich czasach przewinęło się przed naszemi oczyma tyle kwestyi żywotnych i ciekawych, które formalnie zmuszają człowieka myślącego do zamanifestowania swego zdania, a w żadnej z tych kwestyi nie zabrała głosu inteligencya.

Gdy z okazyi skasowania polskiego wykładu religii wyłoniła się kwestya stosunku władz kościelnych naszych do politycznej naszej walki, wiemy jak zapatrywał się na to lud, wiemy jak zapatrywali się politycy i redakcye, — ale jak się zapatrywała „inteligencya“, tego nam by zapewne nikt nie zdołał powiedzieć, tak samo jakby odgadnąć nikt nie zdołał, jakie stanowisko ta inteligencya zajmuje n. p. wobec sprawy Górnego Ślązka, wobec sprawy stosunku do centrum, wobec pytania, jakie stanowisko zająć należy wobec hakatyzmu, wobec kwestyi stosunku do Rosyi i t. d. Jest tysiąc i jedna spraw, co do których tak zwana inteligencya zachowuje zupełną bierność i wielemówiące milczenie.

Cieszymy się zatem szczerze samą nadzieją, że się może wreszcie uda jakoś rozbudzić ten politycznie gnuśny i ospały żywioł. Wszak kobiety ze sfer inteligentniejszych, jak również i młodzież inteligenta już od pewnego czasu dają oznaki życia: może wreszcie nadejdzie czas i na przedstawicieli męzkości i dojrzałości.

Nie potrzeba chyba wykazywać, że to sprawa bardzo paląca. Każdy baczny obserwator spraw społecznych z pewnością dawno już uświadomił to sobie, że inteligencya samą swą ospałością polityczną wprost przeszkadza rozwojowi politycznemu społeczeństwa. Obojętność wobec sprawy narodowej, okazywana nieraz przez inteligencyą, naprowadza lud prosty na myśli, których by lepiej mieć nie powinien: *demoralizuje go politycznie.*

A oto przykładzik, jak się takie sprawy załatwiają przy obecnym stanie rzeczy i jakie ztąd szkody powstają dla sprawy. Pewien dr. R......., rodowity Poznańczyk, ożeniony z Polką, adwokat, — osiedlił się na Ślązku. Jako przedstawiciela inteligencyi gotowi byli powitać tamtejsi Polacy z uniesieniem — gdy wtem dowiedzieli się, że pan doktor jest przewodniczącym w jakimś tam strzeleckim *Verajnie* pruskim. Ledwo przyjechał, już zdążył ulokować swą reputacyę na hypotece niemieckiego Verajnu. Głos krytyki publicznej? A, no tak: „Orędownik“ coś wtedy bąknął, że tam odmienne stosunki, że warunki bytu inteligencyi są zupełnie inne, zrobił minę tajemniczą i na tem akta sprawy zamknął.

Jak w prostym ludzie jest dziś już rozbudzone poczucie obowiązku krytyki, i jak prosty robotnik polski dziś powie do swego kolegi: „nie wstępuj do *Verajnów*,“ — tak samo i wśród inteligencyi istnieć powinien pewnego rodzaju głos ogólny, dyktowany poczuciem obowiązków całej tej sfery.

Zamierzone rozmiary tego artykułu nie pozwalają nam pogłębić niektórych punktów i wypowiedzieć w zupełności naszych zapatrywań. Dlaczego np. inteligencya poznańska wśród górnośląskich stosunków tam na miejscu wogóle tak smutną odgrywa rolę? Dlaczego wśród inteligencyi pojawiają się — że powiemy otwarcie — wręcz kosmopolityczne prądy? — Są to pytania, dotyczące całokształtu społecznego i politycznego bytu tej klasy naszego społeczeństwa.

Ale radzibyśmy nieco obszerniej się zająć jednem pytaniem — i przedłożyć je jako materyał do rozpatrzenia na wiecu, a mianowicie, jak wśród naszej inteligencyi wygląda popularne hasło „popierajmy swoich.“

Oto drobna wiązanka nader charakterystycznych faktów. Moglibyśmy ją uzupełniać — *ad infinitum*:

Pewne *polskie* towarzystwo akcyjne, kierowane przez inteligencyę, drukuje swe formularze i druki wszelkiego rodzaju jeszcze dziś w *„Posener Zeitung,“* natomiast do polskich pism nasyła wciąż rozmaite notatki (nt. gratisowe) aby zachęcać Polaków do zawierania interesów z polską instytucyą. Dzieje się to właśnie w czasach, gdy „Posener Zeitung“ na naszego najwyższego dostojnika kościoła, ba nawet na religię naszą napada, i w czasach, gdy związek hakatystów nie pozwala Niemcom ogłaszać w polskich pismach.

To nie wyjątek. Idźmy dalej. Pewna fabryka drukuje formularze i druki wszelkiego rodzaju w *„Posener Neueste Nachrichten“*, a żyje tylko z Polaków.

Pewna fabryka mebli w Poznaniu wydrukować niedawno kazała *sto tysięcy* prospektów z reklamą u żyda Izaaka, a na reklamach, jakby na ironię pisze o obowiązku popierania swoich. Właściciele — bardzo inteligentni ludzie.

Pewna dama z wyższych sfer wybudowała przy Królewskim Placu w Poznaniu wspaniałą kaplicę „Adoracyi Serca Jezusowego.“ Wprawdzie kaplicę poświęcił kapłan katolicki, ale budował Niemiec-ewangielik. O inteligencyi tej pani nikt nie wątpi. Ten sam Niemiec-ewangielik buduje obecnie tej samej właścicielce wspaniałą kamienicę na św. Łazarzu.

Pewien administrator znaczniejszych dóbr, należących do członka jednej z najznakomitszych rodzin Wielkopolski, był niedawno w polskiej tutejszej fabryce maszyn rolniczych celem zakupienia stu radełek. Po obejrzeniu takowych i zapytaniu o cenę wyszedł i poszedł do fabryki niemieckiej, gdzie zakupił owe radełka po 25 fenygów na sztuce taniej. Nie mówiąc już o tem, że wspomniana fabryka polska byłaby owemu p. administratorowi te 25 fenygów na radełku też opuściła, gdyby się był w targ wdał, to nasuwa się tu przedewszystkiem, i to słusznie wątpliwość, czy zysk materyalny, jaki 25-ciu fenygowa dyferencya na radełku przyniosła pryncypałowi owego administratora, zrównoważy te stratę moralną, jaką bez wątpienia wyrządza społeczeństwu w stósunkach naszych człowiek majętny, omijając dla tak mało znacznych powodów składy polskie a dając pierwszeństwo niemieckim.

Pewien pan także z wyższej inteligencyi odwiedził tu niedawno polski skład mebli celem większego zakupu. Wszedł z żoną i wyszedł nic nie kupiwszy, choć skład ten i najwybredniejsze gusta zadowolnić może. Później uskutecznił ten sam zakup w wartości 15,000 m. w pewnym składzie w Berlinie. Właściciel tego składu jest wobec polskiej klienteli tak uprzejmy, że wzbraniał się potem odpowiedzieć temu panu na list po polsku pisany. — Gdzie tu poczucie, gdzie tu ambicya narodowa?

Weźmy tylko numer *„Posener Zeitung,“* która się splamiła hańbiącą obelgą N. M. P. Częstochowskiej, a zobaczymy, jaki poczet inteligentnych, rozumnych i rozsądnych kupców i przemysłowców polskich wspiera ją swymi anonsami.

Czy żydostwo, które przecież tylko wyłącznie Pos. Ztg. czyta, tak gorliwie uwzględnia polskie składy, że kupcy Polacy inserata swe w tem zżydziałem hakatystycznem piśmie jeszcze dziś zamieszczają. Gdzie tu zastanowienie, gdzie tu logika kupiecka?

A kapitały polskie, rzucone na wydawnictwo *„Posener Neueste Nachrichten“* to także smutny dowód — inteligencyi.

Przejdźmy tylko z ołówkiem w ręku niedzielne numery niemieckich pism poznańskich, a zobaczymy, jak nasi inteligentni kupcy i przemysłowcy pojmują hasło: popierajmy swoich: rzucają oni poprostu w błoto swe pieniądze, bo przecież z czytelników tych pism każdy z zasady u Polaka nic nie kupuje.

Tyle o najliczniejszym odłamie na-

szej inteligencyi, o naszych kupcach i przemysłowcach. O tej części inteligencyi, która składa się z lekarzy, adwokatów, inżynierów i t. p. tu nie mówimy, zbyt ona jest bowiem nieliczna, aby można było, mówiąc o inteligencyi poznańskiej, i o tym jej odłamie, uniknąć charakteru osobistego.

Oby ten zamierzony wiec tchnął nowego ducha w inteligencyę — od której społeczeństwo nasze tyle się spodziewa i spodziewać się ma prawo.

M. B....



Z przeszłości Księstwa.

(Stłumienie prasy polskiej).

Rok 1850 zastał w Poznańskiem szereg instytucyi publicznych, które poczęści do dzisiajszego dnia istnieją, poczęści zaś musiały ustąpić pod parciem rządu pruskiego i działalność swą zawiesić, w każdym bądź razie dodatnio zapisały się w dziejach Księstwa. Na pierwszem miejscu kładziemy *Ligę Polską,* jako największe stowarzyszenie, jakie kiedykolwiek w Poznańskiem istniało; dalej *Pomoc Naukową,* dzieło tak zasłużonego Marcinkowskiego, wreszcie *Bazar.*

Liga po krótkiem istnieniu zabita została przez rząd w r. 1850, zapomocą nowego prawa o stowarzyszeniach, wykluczającego możność organizacyi centralnej. Po rozwiązaniu centralnego stowarzyszenia próbowano zakładać drobne to parafialne, to powiatowe „Ligi“ — próby te jednak podciętego u samych korzeni życia „Ligi Polskiej“ nie utrzymały. Tu i owdzie utworzyły się powiatowe „Kasyna“, które choć w części przejęły na siebie szlachetne tradycye Ligi. Z centralnej „Ligi Polskiej“ pozostało kilka kas oszczędności ludowych, między innemi kasa pożyczkowa w Śremie, wybornie w lokalnym zakresie prosperująca. Dziełem Ligi i pozostałością po niej był dobrze funkcjonujący komitet wyborczy dla kierowania przygotowawczemi pracami przedwyborczemi.

„Pomoc Naukowa“ szczęśliwie zdołała w owym trudnym roku ominąć wszelkie szkopuły wynikające z nowego prawa o stowarzyszeniach.

Towarzystwo przemysłowe urządziło w r. 1850 pierwszą polską wystawę przemysłową w Poznaniu.

Utarczki „na papierze“ o przywrócenie praw językowi polskiemu przynależnych, trwają nieprzerwanie w dalszym ciągu. Jednym z ciekakawych objawów tego ciągłego ponawiania stereotypowych żądań ze strony polskiej jest ogłoszone swego czasu w pismach polskich podanie arcybiskupa X. Przyłuskiego z dnia 10 Października 1861 r., złożone na ręce naczelnego prezesa. Skarży się w niem arcybiskup na bezprawne usuwanie języka polskiego z korespondencyi władz duchownych z administracyjnemi i przypomina prawa, zabezpieczające językowi polskiemu używalność na równi z niemieckim.

Równolegle ze stawianiem przeszkód istnieniu stowarzyszeń starał się rząd pruski ograniczać naukę języka polskiego w szkołach średnich.

W roku 1850 (gdy memoryał ministeryalny z 14 grudnia 1849 r. podawał ludność Księstwa na 779,115 Polaków, a 571,350 Niemców) były już następujące szkoły z językiem wykładowym niemieckim: gimnazyum w Poznaniu, w Bydgoszczy, w Lesznie, gimnazyum realne w Międzyrzeczu, szkoła realna w Krotoszynie, — podczas gdy język wykładowy polski (i to w niższych klasach) pozostał już tylko w gimnazyach w Poznaniu (Maryi Magdaleny) w Ostrowie i w Trzemesznie. Nawet w gimnazyum chełmińskiem, które „dla wygody polskich mieszkańców“ ufundowane zostało, język polski pozostał w planie jedynie jako przedmiot nauki.

Nic dziwnego wobec tego, że owe trzy gimnazya polskie, zwłaszcza poznańskie, były przepełnione. Rząd się wzbraniał rozszerzyć gimnazyum poznańskie, a nawet odrzucił wniosek Tytusa Działyńskiego, który bezinteresownie ofiarował swój pałac na oddział realny gimnazyum poznańskiego.

W roku 1850 dnia 5 czerwca wyszło wyjątkowe prawo przeciwko prasie. Reakcya coraz zuchwalej podnosiła głowę. Po zniesieniu wolności stowarzyszeń sięgnęła i po wolność prasy. Aby uszanować pozory konstytucyi, istniejącej faktycznie na papierze, rząd pruski nie wydał formalnego zakazu wydawania pism opozycyjnych, lecz 1) upoważnił prezesów rejencyi do zakomunikowania poczcie, jakie pisma nie mają być ekspedyowane, 2) wyjął z pod kompetencyi właściwych sądów przestępstwa prasowe, 3) nałożył kaucyę 5 tysięcy talarów (suma no owe czasy bardzo znaczna) na pisma polityczne, dzienniki i gazety, która przepadałaby w zupełności przy drugiem lub trzeciem wykroczeniu.

Rozporządzenia te zadały cios śmiertelny prasie polskiej.

Wszystkie pisma polskie z wyjątkiem „*Gazety Poznańskiej*“, jako urzędowego dziennika ogłoszeń, oraz „*Przeglądu Poznańskiego*“, wychodzącego co 6 tygodni, przestały wychodzić niebawem po ogłoszeniu tego rozporządzenia, mianowicie od 1 lipca 1850.

Aby dać próbkę tego, że pomimo konstytucyi i zagwarantowanych poręczeniem królewskiem praw wolności słowa, rząd pruski prasę stłumić potrafił, według swego mniemania zachowując pozory konstytucyonalizmu, przytaczamy wyjątki z rozporządzenia prasowego z dnia 5-go czerwca 1850. (Konstytucya posiadała moc obowiązującą od 31-go stycznia 1850 r.): *„My Fryderyk Wilhelm*, z bożej łaski król pruski etc... Zważywszy, że zgubne kierunki, które bezpieczeństwu i pokojowi państwa zagrażają coraz większem niebezpieczeństwem, po większej części nadużyciu wolności druku, jakoteż niedostateczności praw prasowych przypisać należy, — — czujemy się obowiązani usunąć wszelkie *wątpliwości,* jakieby we względzie na dotychczasowe prawa wolności druku powstać mogły.

Stanowimy na mocy art. 63 konstytucyi, co następuje: § 1: Urzędy pocztowe mogą według okoliczności odmówić przyjęcia lub zapisywania dzienników i pism peryodycznych.

§ 2. Postanowienia ordynacyi procedorowej z dnia 17 stycznia 1845, tyczące udzielania lub odmawiania

pozwoleń rządowych (konsensów) — — rozciągnione być mają na te osoby proceder prowadzące (wydawców, drukarzy i t. d.), które dotychczas bez zezwolenia rządowego proceder swój prowadziły.

§ 4 Ktokolwiek ma zamiar wydawać gazetę — — winien jest złożyć poprzednio kaucyę".

Następują przepisy objaśniające sposób konfiskowania pism i złożenia kaucyi, niszczenia druków i więzienia redaktorów i wydawców.

Do powyższego prawa dodało ministerjum pruskie okólnik do prezesów rejencyjnych i dyrektorów poczt. Czytamy tam:

„Pan, panie prezesie rejencyi, spiszesz wszystkie w twoim obwodzie wychodzące pisma rządowi nieprzyjazne i wykaz tych pism prześlesz p. dyrektorowi poczty.

„Pan zaś, panie dyrektorze poczty, natychmiast wydasz rozporządzenie do wszystkich ekspedycyi pocztowych w twoim obwodzie, aby nie przyjmowały przedpłaty ani zamówienia na żadne pismo przez naczelnego prezesa oznaczone, ani też przyjmować nie powinieneś żadnych takich pism przez inne dyrekcye poczty tobie do ekspedyowania nadesłanych."

Naturalnie, że zarówno krajowe jak i zagraniczne (mianowicie paryskie) pisma polskie wskutek tego przestały wychodzić. Stan ten trwał lat osiem. Dopiero okólnikiem z dnia 15 grudnia 1858 roku ministerjum spraw wewnętrznych przywróciło pierwotny stan prawny na polu wydawania pism peryodycznych wyłączając konsensy drukarskie i księgarskie z pod przepisów policyjnych.

Do tego czasu żadne pismo polskie istnieć nie mogło, bo każdy drukarz, któryby się zajął podobnem przedsiębiorstwem, naraziłby się na cofnięcie konsensu. To też z nowym rokiem 1859 zaczął wychodzić „Dziennik Poznański" odpowiadając niezaprzeczonej potrzebie pisma polskiego.

Od tego czasu datuje się coraz większy rozwój czytelnictwa w Poznańskiem, a gdyby miał kiedykolwiek jeszcze nadejść znów taki stan wyjątkowy dla prasy polskiej, to sądzimy, że społeczeństwo dość się już rozbudziło, aby miejsce stłumionej prasy mogła zająć *książka polska* i być w domu polskim stróżem narodowych ideałów.

Dr. Rakowski.



Nasze towarzystwo poznańskie.

IV.

(Dokończenie.)

Wynika to z jednostronności i pewnego ograniczenia duszy i natury ludzkiej, że siły jej zużytkowane i wyczerpywane w jednym kierunku nie znajdują już dosyć sprężystości, dosyć energii w sobie, by jeszcze i na innem polu mogły się rozwijać i czynność swoję zaznaczać. Są wprawdzie natury i ustroje umysłowe tak szczęśliwe, tak wszechstronne, że zdają się jakoby wyłamywać z pod tego prawa i bodaj, że im na wszystko sił starczy, ale ogół ludzi, właśnie ten ogół, który stwarza ową szeroką fizyognomią umysłową społeczeństwa, jakże bardzo temu prawu niemocy (jeśli je tak nazwać można) podlega i w pętach jego leży!

Warunki, wśród których się nasze życie ogólne rozwija i rozgrywa, pchają nas nieprzepartą siłą konieczności do prac, zajęć, zawodów, które wyczerpując siły nasze nie pozwalają nam już zwrócić się w krainę ducha i wzbić na jej wyżyny.

Wiedziemy oto na dwa fronty walkę o byt: walkę o byt narodowy całości z jednej, walkę o byt materyalny jednostek, tem samem i ogółu z drugiej strony.

Dwa te rodzaje walk są w naszych nieszczęsnych warunkach tak do siebie zbliżone, tak się niemal nawzajem w siebie przelewają, że choć nie środkami swemi, ale ostatecznym celem, jaki na dnie jednej czy drugiej leży stanowią walkę tę samą, walkę o zachowanie naszej polskiej placówki tutaj w Poznańskiem; bo chociaż nie możemy oczywiście powiedzieć, że w miarę wzrastania naszej świadomości narodowej, wzrastać będzie i nasz dobrobyt materyalny, — to przecież nie ulega wątpliwości, że w miarę wzrostu naszych zasobów materyalnych i ekonomicznych, wzmagać się będzie nasza odporność na zakusy i zalew germanizacyjny, a tem samem, wzmagać się będzie nasza odrębność i świadomość narodowa.

W czasach, w których pruski system germanizacyjny wydał przeciwko nam złowrogie swoje hasło: „Ausrotten", wytępić ich, wyniszczyć, w czasach, w których tenże system gubi się w coraz to nowych pomysłach ukazów, zakazów, reskryptów, praw wyjątkowych, wszystkie co najlepsze siły w społeczeństwie naszem, nasi najdzielniejsi ludzie, wytężać muszą i — cześć im za to — wytężają też siły swoje i zużytkowują je na ratowanie tych najpierwszych, najprostszych, a przecież niezbędnych dóbr narodowych. Że w pracy takiej, we walce połączonej nieraz z ciężkiem szamotaniem się ducha, nie starczy im już sił na pielęgnowanie i uprawianie najwyższych kwiatów kulturalnych, któremi się cieszą i chełpią inne szczęśliwsze od nas społeczeństwa, któż śmiałby winić ich za to? Przyszłe — nie wątpię — swobodniejsze i wolniejsze od nas pokolenia, wieńce zasług kiedyś splatać im będą, chociaż w gwarze i rozruchu bojowym nazwiska ich może zaginą, nazwiska tych bezimiennych bohaterów, którzy się dzisiaj w chwili ofiarnej, jak kadzidła palą....

Majątek nasz narodowy tu w Poznańskiem — o ile o nim wogóle mówić można — to jest suma materyalnych zasobów będących w rękach polskich nie jest w stosunku do kapitału naszych niemieckich współobywateli dużą, znaczniejsza liczba wielkich przedsiębiorstw przemysłowych jest przeważnie w rękach niemieckich, a w ostatnim czasie rząd zwrócił się jeszcze wszelkiemi środkami, jakiemi rozporządza, przeciwko drobnym naszym kupcom, rzemieślnikom, ba, lekarzom i adwokatom, chcąc ich o ile możności obrać ze zarobku, z dochodów, po prostu zubożyć materyalnie, a tem samem ogołocić społeczeństwo nasze z jednostek zarobkujących, pomnażających dobrobyt i majątek społeczności naszej. Cóż więc dziwnego, że ludzie ci skupiają siły swe tem bardziej w kierunku zarobku, że żyją prawie tylko „dla chleba" i nie znają wyższych pragnień jak dorobić się, „zrobić pieniądze." Owszem, niech pracują, niech się dorabiają, niech mają dużo — chociaż i w tej pogoni za zyskiem zacierają niestety lepsze duszy swej strony.

W ostatecznym walki tej o byt materyalny wyniku może jednak leżeć tylko dorobek społeczny nasz i narodowy. Wybaczyłbym przeto im ich materyalne dążności, jeżeli w tej twardej walce o byt swój, nie zatracają społecznego poczucia, obywatelskiego ducha, jeżeli nie zapominają, że majątek przez nich zdobyty winien być zdobytym w imię dobra społecznego; że naród ma pewne do majątku tego prawa. Jeżeli w tej myśli pracować będą, mogą być i oni, ci dorobkiewicze z ducha ludźmi zasługi społecznej, bo mogą kłaść podwaliny materyalne pod gmach naszej przyszłości.

W tych to dwóch kierunkach pracy, w tych dwóch rodzajach walki o nasz

byt polityczny i materyalny zużytkowują się i wyczerpują siły nasze. Że w takich warunkach życia, ruch nasz umysłowy może tylko nie silne i nie szerokie zataczać kręgi, zrozumie i wyrozumie chyba każdy.

Z pośród wielu, wielu jeszcze przyczyn, których wszystkich poszczególe wyliczać tutaj nie mogę, chciałbym przecież zwrócić uwagę jeszcze na jedno: Coraz to nowe padają na nas razy i pociski z rąk rządu i po prostu, coraz to cięższy nasz żywot w Poznańskiem. Rzecz jasna, że taki ucisk musi boleśnie i przykro oddziaływać na umysły. Polak przyjeżdzający do nas z pod innego zaboru, zostaje zawsze uderzony tym głuchym smutkiem, jaki wśród nas panuje. Ale czyż może być inczej? Każdy z nas nosi w piersi swej — chociaż nieraz i sprawy sobie z tego nie zdaje — część tego smutku, który się z natury rzeczy wśród ogółu naszego musi dzisiaj wyradzać; jeden więcej, drugi mniej, możemy jednak stosować dzisiaj te słowa do siebie, że „smutek i tęsknota to jak dwie prządki naszego żywota.“ Nie ma zaś dla rozwoju i rozrostu umysłowego życia gorszego nastroju, jak smutek; smutek w umysłowem życiu to bezczynność, to zastój... Trzeba się zeń wszystkiemi siłami otrząsać i bronić mu i nieustraszenie iść dalej, iść naprzód, bo tylko odważnym i pełnym otuchy szczęście sprzyja.

Poznańczyk.



Z blizka i z daleka.

Sokół polski w Ueckendorfie (*w Westf.)* wybrał jednomyślnie swym honorowym członkiem wydawcę naszego pisma, pana *Marcina Biedermanna*, jak również i *Dra K. Rakowskiego.*

Obaj członkowie dziękują niniejszem kochanym rodakom w Westfalii za dowód uznania dla ich skromnych usiłowań i zapewniają, że ofiarowany sobie zaszczyt zawsze będzie dla nich bodźcem do tem usilniejszej pracy.

* * *

W Hartowcu dnia 19 z. m. odbyła się kontrola wojskowa. Kiedy rezerwiści stanęli w szeregu, a zakomenderowano „rührt euch“, przechodził obok miejscowy ks. proboszcz, niosąc Przenajświętszy Sakrament dla chorego. Rezerwiści katolicy, spostrzegłszy kapłana, uklękli przed Przenajświętszym Sakramentem. Kiedy to zobaczył kapitan okręgowy (Bezirkshauptmann), przystąpił do rezerwistów i zganił ich za to, dodając, iż ksiądz nie jest Panem Bogiem, aby przed nim klękali. Po odejściu kapitana oświadczył feldwebel okręgowy, iż, jeżeliby rezerwiści jeszcze raz coś podobnego uczynili, to każe wszystkich zapakować do kozy!

* * *

Nowe „wonne“ kwiatki z niwy kazań kościelnych dla Polaków w Westfalii nadsyłają nam nasi czytelnicy. *O. Nazaryusz* wygłaszając kazanie po polsku w *Essen* (prow. nadreńska) z przyczyny nieznajomości języka polskiego wielce zgorszył lud polski: dla określenia bowiem pojęcia, na które w Piśmie św. zazwyczaj używa się słowa „nierządnica“, użył wyrazu, który tylko w żargonie rynsztokowym jest w użyciu i któregośmy jeszcze nigdy w druku nie widzieli. Tem mniej spodziewaliśmy się, że może być użyty przez księdza — z ambony.

Oto do czego prowadzi, jeśli władza duchowna tamtejszych dyecezyi wskutek nacisku rządu wzbrania się ustanowić kapłanów rodaków dla naszych wychodźców. Nasi wychodźcy, to nie żadne bydło, aby do nich przemawiać takiemi słowy, na jakie sobie pozwolił O. Nazaryusz.

* * *

„Tygodnik Wschowski“ donosi, że ulotnił się z posady nauczyciel Salbach. Mówią, że uciekł, ponieważ miał być pociągniętym do odpowiedzalności za niemoralne postępki z dziewczętami szkolnemi. Kto czyta pilnie i uważnie kronikę szkolną, zauważyć był zniewolony, że takich przestępstw teraz coraz więcej, a popełniają je głównie młodzi, tak zwani pedagodzy, importowani tu do nas w celach kulturnych. Czyby tam w tych prowincyach niemieckich pedagogia doprowadzała do takich czynów — czy też ten wzgląd, że kultura wyższa pruska na wszelki sposób, a więc i w taki, ma być u nas wszczepioną?

* * *

Ze Lwowa donoszą, że tamtejsze towarzystwo śpiewackie „Echo“, które od kilkunastu lat gorliwie rozbudza ducha patryotycznego, roznosząc piękne tony pieśni polskiej nietylko po wszystkich niemal obchodach narodowych we Lwowie, ale i po innych miastach Galicyi, odbyło doroczne walne zgromadzenie. Prezes Towarzystwa, dr. Berson, przedstawił zebranym działalność całoroczną, podnosząc głównie wydawnictwo śpiewnika „Echa“, którego pierwszy zeszyt już się pojawił, a dalsze przygotowano do druku. Śpiewnik ten redagowany przez dyr. Jana Galla, obejmuje kompozyce polskich autorów, dotąd nie drukowane, odda więc polskiej literaturze muzycznej wielkie zasługi.

„Echo“ miało w ciągu ubiegłego roku 5200 koron dochodu, a 5100 koron rozchodu. Biblioteka liczy około 11000 partytur. Prezesem wybrano przez aklamacyę ponownie dr. Seweryna Bersona, również przez aklamacyę ponownie dyrektorem artystę pana Jana Galla.

* * *

Otrzymujemy list następujący:

„Opierając się na wiarogodnych informacyach, zapewniamy niniejszem, że artykuł ogłoszony o zakładzie salezyańskim w Lombriasco pod datą 9 IX. 1900 w numerze 39-ym, na stronie 1009 p. t. Jeszcze „Polska dla Polaków“ nie zgadza się z istotnem stanem rzeczy.

Ufny, że Szan. Red. przyjęcia tego oświadczenia nie odmówi, pozostaję życzliwy

Ks. Piotr Tirone
Dyrektor zakładu w Lombriasco.“

* * *

Z ruchu wiecowego na pierwszem miejscu zasługuje na wyszczególnienie *tekst zakazu* wieca gostyńskiego.

„Die Abhaltung der am Sonntag d. 5. d. M. im hiesigen Schützenhause angemeldeten Volksversammlung wird ***aus allgemeinen Ordnungs- und Sicherheitspolizeilichen Gründen untersagt.“*** Landrat tego samego dnia wysłał do wszystkich proboszczy swego powiatu list z prośbą, ażeby ludzi w odpowiedniej formie o zakazie zawiadomili „damit grössere Menschenansammlungen und damit gewöhnlich in Verbindung stehende Unruhen vermieden werden“.

Każdy zrozumie, jak ogólnikowym jest wyrażony powyżej powód niedopuszczenia do wiecu. Istotnie zanosi się na uniemożliwienie nam publicznych zgromadzeń, ponieważ „względy ogólnej natury“ zawsze istnieją — od początku świata.

Pozatem — odbyły się dwa wiece.

Na wiec w **Turwi** zeszło się 28 kwietnia przeszło 800 wiecowników, między nimi dużo niewiast. Wiec zagaił p. Z. Chłapowski, dziedzic Turwi, przewodniczył mu p. K. Chłapowski z Kopaszewa. Pierwszy, jak donosi „Kuryer“, przemawiał gospodarz p. Grzesiński z Wławia, mówił o prawach konstytucyjnych w państwie i o położeniu politycznem Polaków.

Drugi mówca, gospodarz Wincenty Wapnisiak z Rąbinia, mówił o szkole i zachęcał, żeby wszyscy w domu uczyli dzieci czytania i pisania polskiego, żeby śpiewali i pielęgnowali pieśń polską.

W końcu przemówił przewodniczący p. K. Chłapowski. Wiec odbył się poważnie i spokojnie, dozorował go komisarz obwodowy i aż dwóch żandarmów.

Oprócz tego wieca miało wiec **Trzciano** w Sztumskiem, na który zebrało się około 100 Wiarusów. Zagaił wiec p. Mateusz Kamiński o godz. 3-ej po południu pochwaleniem Pana Boga. Przewodniczący udzielił głosu panu Palędzkiemu z Gdańska, który objaśniał zebranym cele Towarzystw wogóle, a szczególnie cele Towarzystwa ludowego. Następnie przemawiał pan Majerski z Grudziądza o potrzebie i ważności Towarzystw ludowych. *Z.*





Z TYGODNIA.

Zmiany osobistości w sferach politycznych państwa pruskiego zaszły dość nagle i zastały w zupełnem nieprzygotowaniu prawie wszystkie stronnictwa. Tym razem skończyło się na dymisyi ministra Miquela, Brefelda i Hammer-

steina. Nowych wyborów nie rozpisano, a łatwo się to mogło zdarzyć.

Ponieważ nie było nadziei przeprowadzenia projektu budowy kanału, rząd musiał wybrać jedną z dwóch dróg: albo dymisye ministrów, albo rozwiązanie sejmu. Wybrał tę pierwszą drogę, i pan Miquel „wyleciał“. Ale w pierwszej chwili, nie było wiadomo napewno, jaki los czeka sejm pruski. I gdy do naszej redakcyi nadeszła z sejmu depesza w tych słowach:

„Miquel Abschied erhalten. Kanalvorlage gefallen. Landtag geschlossen“, to ścisnęło się nam serce wielkim niepokojem o los przyszłych możliwych wyborów. Gdybyśmy bowiem wybory mieli za 2—3 tygodnie, a choćby miesiące, to każdy przyzna, że najważniejsza sprawa polska przyszłych wyborów, wybory na Górnym Śląsku, wcale są nieprzygotowane i zgotowaćby mogły klęskę tym, którzyby chcieli głosować na kandydatów narodowo-polskich. Dzięki Bogu jednak tym razem nie nasza skóra, lecz skóra wysadzonego z siodła ministra Miquela opłaciła koszta upadku kanałowego projektu. Ale to powinno nam wszystkim być tylko bodźcem, abyśmy korzystali z tego jeszcze dość odległego czasu do przyszłych wyborów i energiczną agitacyę rozwinęli wszędzie, gdzie tylko Polacy mają choćby najmniejszą nadzieję do rzucenia przeciwwagi politycznej wobec presyi hakatystycznej.

Zwłaszcza na Górnym Ślązku partya narodowa musi się bardzo czynnie wziąść do dzieła, już teraz bowiem można przewidzieć, że walka wyborcza będzie bardzo gorąca i chaotyczna. Cały szereg kandydatów bowiem wyłoni się z obecnej sytuacyi. Jako rzecz pewną uważamy, że wszędzie staną kandydaci narodowo-polscy. Druga partya, która ubiegać się będzie o mandaty, będzie partya centrowa. Trzecią stanowić będą konserwatywni protestanci Niemcy, czwartą zaś socyaliści Niemcy, a piątą socyaliści Polascy. Już bowiem za rzecz dokonaną uważać dziś można ostateczny rozłam wśród socyalistów. Pruska buta i zaborczość odezwała się w socyalistach niemieckich i powiedzieli oni polskim socyalistom: nie znamy was — wy nie macie prawa bytu, musicie się stać Niemcami!

Tak więc w ostatecznej swej konsekwencyi wobec nas socyalizm niemiecki okazał się ani gorszą ani lepszą partyą od partyi rządowych, które chcą pochłonąć Polaków i zaprzeczają prawa bytu narodowości polskiej.

Myśmy to już dawno twierdzili, że dziś idea narodowa w zatargu polsko-niemieckim musi opanować wszelkie inne programy partyjne czy społeczne i zaćmi je wszystkie. Socyaliści „polscy,“ którzy długi czas błądzili po manowcach międzynarodowości, aż wreszcie brutalna zaborcza pięść niemieckich socyalistów przypomniała im, że i oni mieli kiedyś swą narodowość — powinni dziś porzucić utopie, niezastosowane wcale do obecnego naszego stanu ekonomicznego i powinni stanąć do pracy z całem społeczeństwem pod sztandarem narodowym; wspólna nasza matka - Ojczyzna przebaczy im chwilowe zapomnienie i odstępstwo, jak już przebaczyła tylu swym niewiernym dziatkom i wskaże im pole pracy.

Oprócz kwestyi górnośląskich wyborów mamy jeszcze bardzo ciekawą kwestyę, której osobny artykuł niebawem poświęcimy: a to jest sprawa stanowiska politycznego Polaków na obczyźnie, mianowicie w Westfalii. Polacy w Westfalii rozporządzają taką liczbą głosów, że istotnie w swych rękach mają decyzyę przy wyborach. W pamiętnych wyborach z przed kilku lat Polacy, przejęci poczuciem krzywd ze strony centrowców, a zwłaszcza brakiem opieki duchownej, postanowili się wstrzymać od głosowania, i okazało się, że wskutek tego centrowy kandydat przyszedł do ściślejszych wyborów. Wtedy dopiero centrowcy udali się w prośby do Polaków, robili rozmaite obietnice na polu opieki duchownej, dziś niedotrzymane, aż wreszcie Polacy zdecydowali się dać pomoc centrowemu kandydatowi i głosowali za nim. Dzięki temu też został wybrany. Obecnie Polacy nie będą tak naiwni, aby mieli sprzedawać swe głosy za obietnice. Musi iść mandat za mandat. Komitet wyborczy polski w Westfalii porozumie się z komitetami w kraju i tylko w myśl zasady „ręka rękę myje“ da głosy polskie centrowcom, jeśli w zamian oni popierać będą Polaków i pomogą Polakowi do uzyskania mandatu. — Tymczasem więc niechaj przyjaciele polityczni nasi dokładają sił wszelkich, aby w kraju i na obczyźnie szerzyć ideę narodową, a wtedy Polacy będą w przyszłych wyborach do sejmu i parlamentu siłą, z którą się partye będą liczyły.

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Od bardzo dawna już nie zdarzyła nam się sposobność do zrobienia tak interesującego zestawienia głosów dwóch pism poznańskich, jaką nam dziś dają dwa przodujące opinii warstw inteligentnych organy prasy poznańskiej.

Naturalnie, że wspólnym tematem publicystycznych rozważań mogły być tylko — zmiany w ministeryum pruskiem.

Wielce znaczącym i godnym uwagi w obecnych stosunkach był tak bardzo komentowany publicznie i prywatnie artykuł **„Kuryera Poznańskiego“** o berlińskiej zmianie gabinetowej, w którym czytamy co następuje:

„*Berlińska zmiana gabinetowa nie ma dla nas Polaków żadnego innego znaczenia, jak chyba to, że kurs pozostaje niezmieniony.* Pan Miquel ustąpił, bo się zużył. Jego następca ma ze świeżemi siłami to dalej prowadzić, co tamten zaczął. Dzisiaj o polityce Prus w obec nas rozstrzyga tylko trwałość zetknięcia się dwóch czynników, związku hakatystycznego i prądów z góry.

„Dopóki te dwa czynniki będą widziały swój interes we wzajemnem popieraniu się w akcyi na wschodnich kresach, dopóty o jakiejkolwiek zmianie wobec nas nie może być mowy. Ministrowie dziś nie dają dyrektywy.

„Najlepszym tego dowodem są dzieje samego p. Miquela. Przecież były nadburmistrz frankfurtski całą swoją przeszłością związany był ze stronnictwem wolnomyślnem a z dawniejszych mów jego możnaby najskuteczniejszy ułożyć akt oskarżenia przeciwko jego późniejszemu postępowaniu.

„A jednak on, tak jak wszyscy inni, zmienił barwę, zwinął chorągiewkę według wiatru. *Tak będzie i dalej, dopóki powoli z gromadzącego się brzemienia błędów politycznych na wschodzie*) nie urośnie taki wał, że go już przebyć będzie trudno.*

„Z tego wynika, że *dzisiaj Polak dbający o sprawy polityczne powinien przedewszystkiem skoncentrować swą uwagę na to, co się w kraju koło niego dzieje. Punkt ciężkości politycznej w sprawach polskich leży dziś nie w Berlinie, ale wśród nas,* w Księstwie, na Ślązku i w Prusach Zachodnich.

„U nas dzisiaj stwierdzić należy wielkie przeobrażenie wewnętrzne w narodzie.

„Rozszerzył się zakres tych kół, które rozstrzygają o opinii publicznej i polityce krajowej. Rozszerzył się tak dalece, że dziś najszersze warstwy samoistnie rozumują i, co ważniejsza, samoistnie działają. *Zdemokratyzowało się u nas społeczeństwo.*

„A jednak, rzecz ciekawa i nader znamienna, właśnie równocześnie z tem uświadomieniem ludu naszego, polityka Polaków pod rządem pruskim staje się coraz bardziej trzeźwą, spokojną, opartą na zasadzie legalnej. Nigdy za czasów, gdy za lud myślano, nie było wśród nas tak mało deklamacyi demagogicznej, nigdy tak wiele nawoływań do działalności, opartej na pracy, nigdy nasze społeczeństwo nie było tak dalekiem od wszelkich spisków, działań skrytych, wszelkiej agitacyi rewolucyjnej.

„Na całym wielkim obszarze ziem polskich należących do Prus nie istnieje dziś po prostu, antagonizm społeczny w szeregach polskich. W naszych oczach staje się nie na zasadzie bierności jak dawniej, ale świadomości i samowiedzy z tęsknotą oczekiwany przez wieszcza cud — z szlachtą polską polski lud. A tam gdzie tej szlachty i wogóle

*) W polskich prowincyach. Przyp. Red *Pracy.*

warstw wyższych mało, lub wcale ich nie ma, tam, jak na Szląsku, lud polski jednak równie konsekwentnie, trzeźwo idzie naprzód, dbając o rzecz i sprawę a nie o pozory i błyskotki fajerwerków politycznych.

„Nie przesądzam o powodach tego stanu rzeczy i o wpływie, który nań miała i ma szalona presya germanizacyjna. Dość, że dziś w tych objawach politycznych, w tych organach, które opinię ludu naszego przedstawiają, spostrzegamy usposobienie, jakiego nasi ojcowie tak długo na próżno pragnęli, jednozgodność w opinii pracy.

„Niech w Berlinie radzą co chcą, niech wymyślają coraz to nowe uciski. My z każdym rokiem, z każdym dniem stajemy się trudniejszymi do zwalczenia.“

Pozwoliliśmy sobie w artykule powyższym podkreślić niektóre ustępy, aby uwydatnić tę wprost niezwykłą i zastanawiającą zgodność zapatrywań u warstw, które reprezentuje „Kuryer“ — z warstwami najszerszemi naszego społeczeństwa.

Doprawdy, czytając ten artykuł, zdawało się nam, jak gdyby dolatywało nas echo słów i idei przez nas samych i pokrewne pisma od szeregu lat rzucanych na niwę społeczną. I — szczerze mówiąc — przejęło nas wielkie zadowolenie, bo jeśli ktoś prócz nas, i to stojąc na gruncie nieco innych zapatrywań, dochodzi zupełnie niezależnie do tych samych wniosków, to chyba że samo położenie rzeczy podsuwa takie wnioski i że zatem wnioski te są słuszne.

Artykuł powyżej cytowany wychodzi z założenia, z przewodniej zasadniczej idei, że: *my nie mamy się co spodziewać żadnych zmian na lepsze od rządu pruskiego;* że przyszłości naszej ani rządowa presya, ani prawa wyjątkowe nie zduszą; że polityka pruska wobec Polaków sama sobie gotuje niebezpieczeństwa, o które się rozbije; że wreszcie choćby prawa wyjątkowe na wzrost naszej siły duchowej nie mają wpływu.

Są to myśli zasadniczo różne od dawnych zapatrywań inteligentnych sfer naszego społeczeństwa. Dawniej miarą przypuszczalnego rozwoju polskości było to, czy rząd zechce tę polskość tolerować; dawniej każdy krok w wewnętrznej naszej polityce mierzyliśmy wrażeniem, jakie miał wywołać w Berlinie; dawniej rządziło się społeczeństwo systemem „nie drażnienia rządu,“ petycyonowania, ubiegania się o najdrobniejsze ustępstwo, jak o łaskę.

I doprawdy na chwilę po przeczytaniu artykułu powyżej przytoczonego ulegliśmy wrażeniu, że nareszcie teraz całe społeczeństwo wydostało się już na jasny, otwarty, prosty gościniec, po którym będzie kroczyć długie lata w zgodzie ze sobą. Wtem spoglądając na „**Dziennik Poznański**,“ w korespondencyi parlamentarnej, omawiającej zmianę ministrów, znaleźliśmy optymistycznie zabarwione spostrzeżenie, że

1) Miquel, który Polaków tak chciał zgnieść swymi pomysłami ekonomicznymi — wyleciał. 2) Rheinbaben, który nie kierował się względnością wobec naszych wieców, towarzystw, pism itd. — dostał portfel ministra finansów i będzie zatem dla nas nieszkodliwy. 3) Że wreszcie Podbielski po tej hecy z polskiemi adresami też opuszcza swój portfel. Między wierszami czytać można było nadzieję, że teraz przynajmniej odetchniemy, gdyśmy się tych trzech „najgorszych“ pozbyli...

Mój Boże! Jacy my niepoprawni optymiści jesteśmy. Jak nam trudno pogodzić się z myślą, że mamy do czynienia z systemem, którego ster w wyższych jeszcze rękach spoczywa niż w rękach kanclerza — a ministrowie to pionki: pójdzie jeden, przyjdzie inny, system zostaje.

W **Dzienniku Poznańskim** znaleźliśmy bardzo interesującą wiadomość o interwencyi posłów polskich u ministra oświaty w sprawie nauki języka polskiego:

„Koło nasze sejmowe, które na zwołanem posiedzeniu, miało wziąć pod obrady możliwą akcyą parlamentarną wobec ostatnich rozporządzeń rządu w sprawach naszych szkolnych i narodowościowych, z zamknięciem sesyi sejmowej straciło możność przystąpienia do jakiejbądź akcyi parlamentarnej. Nie omieszkało przecież polecić jednemu ze swoich członków zasięgnięcia u samego ministra osobiście informacyi co do będących w biegu ograniczeń języka polskiego w giminazyach i spraw z temi rozporządzeniami się wiążących. W rozmowie z ministrem, nie mającej właściwie urzędowego charakteru, omówiono i te i różne inne kwestye, stosunków w mowie będących dotyczące.

„A jeżeli minister kładł przycisk na to, że i do młodzieży szkólnej sięga agitacya polska dla państwa niebezpieczna (jak twierdził minister), to mu odpowiedziano, że ta rzekoma agitacya niczem więcej nie jest, jak skutkiem tych środków weksacyjnych, które władze zarządzają we wszystkich stosunkach publicznych, nie wyłączając nauki.

„Co do rozporządzeń szkolnych samych oświadczył minister, że prawdopodobnie zmiany pewne i ograniczenia nastąpią, że przecież sprawa sama stanowczo nie jest jeszcze uregulowaną i postanowioną. Nastąpi to dopiero po powrocie z kuracyjnej podróży radzcy ministeryalnego Althoffa, który wydziałem szkół wyższych kieruje, może już w ciągu przyszłego tygodnia. Spostrzeżenia i uwagi przez interpelanta przedstawione obiecywał minister wziąć pod rozwagę i udzielił je nawet wśród mających się odbyć obrad wydziałowi.“

Pomimo niezmiernie eufemistycznej formy komunikatu powyższego, wyczyta każdy z niego nieulegającą wątpliwości, nawet dość wyraźną odmowę ministra. Dla większości naszego społeczeństwa pozostanie też krok posłów naszych zupełnie — nieoceniony, nie uznany i niezrozumiały.

Czy kto z nas jeszcze się łudzi, że minister Studt, który przecież z trybuny parlamentarnej odezwał się: *Es giebt keine polnische Nationalität*, po rozmowie z posłami zmieni zamiary swe co do polityki szkólnej? Doprawdy przykro nam jest tu jeszcze dolewać kroplę goryczy do tego kielicha, który spełnili posłowie nasi idąc do ministra i sądząc, że spełniają wielką ofiarę, ale nie możemy inaczej postąpić, jak tylko stwierdzić, że *społeczeństwo nasze zbyt wysoko ceni posłów swych, aby im miało wkładać rolę petycyonantów przy obecnym wojennym stanie pomiędzy Polakami a rządem;* dalej, *że wszelkie tego rodzaju próby uważa z góry za chybione i niepotrzebne;* a wreszcie, że polityków pruskich nie przekona o fałszywości postępowania nikt, zanim się sami gorzko nie sparzą.

B. M.



Głosy od Przyjaciół.

Gniezno.

Szanowną Redakcyę „Pracy“ proszę o zamieszczenie następującego listu:

800.000.000 marek „wyraźnie osiemset milionów marek“ zbił państwowy urząd zabezpieczenia na starość i niemoc w ciągu lat 10-ciu tj. od czasu istnienia tegoż. Na to wpłynęła połowa z kieszeni robotników czyli pracobierców. Rządowi należy się wprawdzie uznanie, iż pomyślał o zabezpieczeniu robotnika, bo chociaż owa renta nie jest tak wysoka, aby się mógł pobierający całkowicie wyżywić, to jednak jest wielką pomocą z jednej strony dla pracobiercy, a z drugiej dla gmin.

Skoro jednak majątek urzędu zabezpieczenia do tak wysokiej sumy doszedł, to powinien rząd pomyśleć o dalszem polepszeniu bytu robotnika. A jeżeli rząd o tem nie pomyślał, to winniśmy go do tego sami pobudzić.

Czytałem przed kilkoma dniami szumną odezwę socyalistyczną, ubolewającą nad dolą robotnika, a mianowicie wiejskiego. Nie dość jednak nad kimś ubolewać, lecz trzeba mu umieć dopomódz. Nic też w odezwach nie czytałem w jaki sposób kandydat socyalistyczny na krześle poselskiem chce się dolą robotnika zająć.

Zatem niechajby posłowie nasi w Berlinie postawili następujący wniosek:

Renta niemocy czyli inwalidztwa powinna być w ten sposób starającym się o nią przyznawaną, jak renta od nieszczęśliwych wypadków. Ta ostatnia jest przyznawana mniej lub więcej, podług niezdolności zarobkowania tj. jeżeli robotnik 10-tą część mniej zarabia jak zdrowy człowiek, to już mu jest renta przyznaną; tymczasem renta niemocy czyli inwalidztwa, zostanie dopiero robotnikowi przyznaną, jeżeli nie może zarobić trzeciej części tego, co wprzód zarabiał tj. jeżeli pierwej zarabiał 3 zł a dziś już jednego zarobić nie może, czyli go lekarz uznać musi $66^2/_3$ procent niezdatnego do pracy.

Lecz niełatwem jest robotnikowi, który 64 lub 65 procent niezdatny jest do pracy, pracę odpowiednią do jego sił dostać.

Zatem jest rzeczą bardzo pożądaną, aby renta niemocy była tak samo ustanowioną jak renta od nieszczęśliwych wypadków.

Tak samo chciałbym jeszcze powiedzieć, żeby wszelkie wnioski i korespondencye odnoszące się do renty, były wolne od opłat pocztowych; tak samo jak się pisze w sprawach wojskowych „Militaria“, tak tu można pisać „Rentensache.“

Stanisław Wojciechowski.



Z życia robotników w Zawierciu.

(Do illustracyi.)

Jednem z największych kłębowisk fabrycznej wytwórczości w Królestwie Polskiem jest Zawiercie, które w swych obrazkach p. t. „Za chlebem“ tak opisuje Łowczy (pseudonim):

Warknął hamulec, zadygotały szyny pod kołami wstrzymanej lokomotywy, rozległ się stereotypowy wykrzyk konduktora:

— *Zawiercie!* dziesięć minut!

Wybiegam z wagonu. Na widnokręgu szereg kadłubów ceglanych, szumiących parą — fabryki. Strzeliste kominy dymią kłębami kopciu, w powietrzu jakiś głuchy łoskot, jakieś miarowe, tępe echa.

Osada przedstawia się na rzut oka smutno — ludzie także bez uśmiechu, z jakimś gorączkowym wyrazem w twarzach, z nienaturalnym pośpiechem w ruchach.

Z listem polecającym śpieszę do największej z zawierckich fabryk — „Akcyjnej przędzalni“.

Osma — czas śniadania. Wzdłuż relsów kolejowych, przecinających dojazd do fabryki, pod ścianami różnej konstrukcyi domków, pod murami samej przędzalni, gromadki robotników spożywają ranny posiłek. Ci stojąc, ci w kucki przysiadłszy... Nie pachnie mi tu ani mazowieckim żurem, ani krakowską kaszą... W polewanych garnuszkach i blaszankach jakiś odwar z zapachem kawy, a skibki chleba małe, bardzo małe! Niema czasu na długie jedzenie, od dzwonka do dzwonka...

Spoglądam po szarym tłumie. Wszyscy mniej więcej jednakowo przyodziani. Granatowe kaszkiety, kuse spencerki z bawełnianej tkaniny, na niektórych paltoty z wyszarzanym kołnierzem. U płci pięk-



W kotłowni.

nej moda mniej jednostajna. Ta w chustce włóczkowej, ta w staniku syberynowym, inna w żakietce z wzorzystem wyszyciem. Ale twarze rozmaite, etnograficzne różnice nie dały się zatrzeć odzieżą. Znać, że to ludzie nie z jednej parafii, ale z różnych stron kraju zbiegli.

Rozlega się dzwonek; ruszają do pracy.

Zagaduję jednego, dwudziestoparoletniego wyrostka:

— A zkądżeś ty, bracie, rodem?

— Z pod Działoszyc!

I prawda. Bo i kaszkiet zucha jak magierka, i paletot zarzucony na ramiona, niby „suka“ skalbmierska... i talmigoldowa dewizka u półpasia, niczem „smyczka“ od kozika!

— Pytam drugiego, upatrując śladów pochodzenia w przyblakłej nieco twarzy.



Wpakowni.

— Z pod Rawy — odpowiada, dotykając odruchowo płowej czupryny.

— A ty, panienko?

— Z Gołonoga — brzmi odpowiedź, a rąbek wełniaka, wyglądającego z pod kamlotowej sukienki poświadcza te słowa.

Nie pora na dalsze pytania. Fala głów tonie w bramie fabrycznej. Mury zaczynają mówić sykiem pary, zgrzytem kół uzębionych, skowytem kotłów i prząślic. Wchodzę i ja za innymi do kantoru.

. . . .

— We wszystkich zakładach przemysłowych Zawiercia — objaśnia mię dyrekcya — pracuje do 14 tysięcy robotników, co łącznie z rodzinami przedstawia cyfrę ludności robotniczej do dwudziestu z górą tysięcy. Procent obcokrajowców jest stosunkowo nieznaczny. W naszem naprzykład „Towarzystwie akcyjnem“, na przeszło 6 tys. pracujących, znajdzie się zaledwie kilkudziesięciu cudzoziemskiego pochodzenia, i to wśród robotników stale w fabryce zajętych. Resztę stanowią wyłącznie krajowcy. Robotnicy nasi rekrutują się przeważnie z guberni kieleckiej i piotrkowskiej, jest jednakże po kilkunastu z innych stron kraju.

— A pod względem wieku i płci?

— Liczba pracujących kobiet dosięga 40 proc., młodzieży od lat szesnastu około 10 proc., a reszta dorośli mężczyźni. Co się tyczy zarobków, te, prócz pensyi wykwalifikowanych majstrów, płaconych miesięcznie, zależą od uzdolnienia pracownika.

Przyjęliśmy we wszystkich działach system akordowy, od sztuki, z wynagrodzeniem, rzecz prosta, zastosowanem do jakości pracy. Jedynie tak zwane „czarne roboty“, to jest czynności spełniane po za obrębem fabrykacyi, opłacamy niekiedy na „dniówkę“. Zarobki wahają się między 100—150 kop. (2—2,50 fen.) dziennie. Dobry tkacz lub blicharz zarabia nawet więcej. Jednakże nowy ze wsi robotnik nie odrazu stanąć może przy warsztacie...

— Jak długiego czasu wymaga nauczenie się?

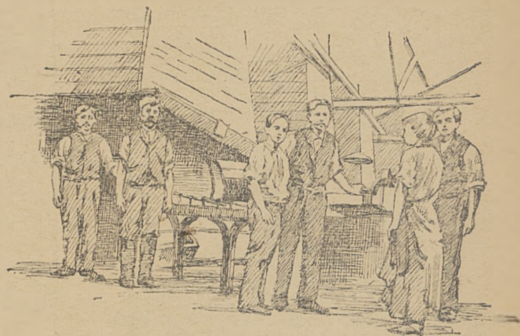
— Zdolniejsi w rok dają sobie już nieźle radę, mniej zdolni lub pracujący z przerwami — w dwa lata...

Bo trzeba panu wiedzieć, że ogół robotników należy podzielić na trzy kategorye: na pracowników miejscowych, stałych, na robotników, przychodzących z poblizkich wiosek i pracujących tu cały tydzień, i na robotników sezonowych, przybywających za zarobkiem na dany okres czasu. Ostatni przeważają, a napływają z coraz to innych miejscowości. Są to przeważnie bezrolni wieśniacy, osiadający na parę miesięcy nieraz z rodzinami i wracający potem do wsi lub przenoszący się do innych fabryk. Ten kontygens ruchomy nie stanowi właściwie ludności fabrycznej i, ściśle biorąc, za robotnika fabrycznego uważanym być nie może. Jednakże i z tej warstwy zostaje wielu na stałe, zwłaszcza z młodszego pokolenia. Żenią się tu z córkami stale pracujących i powoli wsiąkają.

— Czy wogóle warunki życiowe tutejszego wyrobnika są pomyślne?

— Pytanie nader rozciągłe. Zamiast odpowiedzi, kilka szczegółów, mogących dać o tem pojęcie.

O skali zarobków już mówiliśmy, dodać tylko należy, że przy naszych zakładach istnieje kasa oszczędnościowo-pożyczkowa. Robotnik tytułem wkładu wnosi do kasy 2 procent tygodniowego zarobku, tyleż od siebie wnosi zarząd fabryki. Wkład osobisty z procentami jest każdej chwili do podniesienia, fun-



W apreturze.

dusz zaś, wkładany przez fabrykę, dodawanym bywa po pewnym przeciągu lat w fabryce.

Robotnik, pracujący w przędzalni lat 10, bierze $^1/_3$ tego funduszu, lat 15 — $^2/_3$, po dwudziestu zaś latach cały kapitał staje się jego własnością.

Maximum pożyczki bez poręczyciela, równa się sumie dwutygodniowego zarobku. Paromiesięczna przerwa w pracy

nie wyklucza uczestnika kasy od współudziału w dalszych zyskach. Co do mieszkań, większość robotników mieszka w zabudowaniach fabrycznych. Do przędzalni należy z górą 70 domków. Inni mieszkają „kątem“. Porady lekarskiej udziela dwóch lekarzy fabrycznych, przy pomocy dwóch felczerów. Trzymamy również stale płatną akuszerkę. Szpital (obecnie na 30 łóżek) okazał się niewystarczającym i niebawem zostanie rozszerzony.

— Jaki jest stan zdrowotny robotnika?

— Wogóle niezbyt ujemny. Doraźna pomoc lekarska zapobiega częstokroć rozwojowi chorób. Najczęstszemi przypadłościami bywają słabości piersiowe lub osłabienie wzroku. Co się tyczy wypadków, przytrafiają się, lecz nader rzadko i przeważnie wskutek lekkomyślnej nieostrożności pracujących. W fabryce staramy się o zaprowadzenie możliwych ulepszeń. W nowej przędzalni zastosowano wszelkie znane dotąd przez hygienę fabryczną środki. Prócz wentylatorów, funkcyonują rozpylacze, zwilżające zbyt suche powietrze. Prócz wymienionych powyżej zarządzeń, staraniem i kosztem fabryki zorganizowano ochronkę dla dziatwy, pozostającej bez opieki, a niemogącej jeszcze uczęszczać do szkółek. Dodam, że w szkółkach fabrycznych, żeńskiej i męzkiej, kształci się z górą 400 dzieci. Oto mniej więcej obraz życiowych warunków tutejszego pracownika...



Cudowny Maj.

Uroczy, świetlany,
Skroś wonią owiany,
A dźwięczny, a śpiewny, a błogiż to czas.
Pierś wolniej oddycha,
I twarz się uśmiecha,
I serce, jak niwa, jak gaj kwitnie w nas.

Gdzie oko człek skłoni,
Gdzie myślą pogoni,
Jak długi, szeroki rodzinny nasz gaj.
Skroś ziemia z niebiosy
Na równe brzmi głosy,
Pieśń jedną radosną: maj! cudowny maj!

Gdzie wzrok nasz poleci,
Skroś buja śród kwieci,
Na grobach, ruinach, wszędy kwiat, kwiat.
I ciernie, i głogi,
I dzikie odłogi,
Maj złoty, ukwiecić, umilić nam rad.

Cześć maju, cześć tobie!
Ku świętej ozdobie
Twych kwieci uroczych posłuży nam plon!
Nie skroń swą dziewczęta,
Lecz Maryja święta
Królowa, otoczy ich wieńcem swój tron.

Z grobowej dziedziny,
Ze smutnej ruiny,
Dań weźmiem kwiecistą; weźmiem z ga-
[jów, z łąk.
Modlitwą, łzą rzewną
Poświęcim, a pewno,
Że przyjmie Najjświętsza z grzesznych
[naszych rąk.

I pełny dobroci
Wzrok na nas obróci,
Zjedna litośna u Niebios, że tam,
Gdzie w barwach się tęczy
Majowy kwiat wdzięczy,
W jesieni się zrodzi słodki owoc nam.

Adam Pług.



Werki.

(Do illustracyi.)

Werki, jedna z najpiękniejszych siedzib wielkopańskich na Litwie, leżą pod Wilnem, 7 wiorst od niego oddalone, nad rzeką Wilią.

Werki były niejako stolicą olbrzymich niegdyś dóbr tego samego imienia, dóbr Radziwiłłowskich, później Wittgensteinowskich.

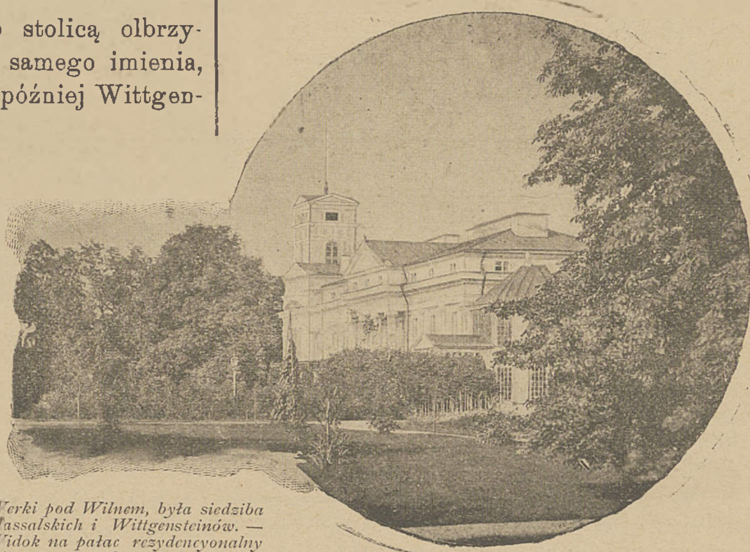
Przedstawiają one dzisiaj jednę z kart smutnych dziejów własności ziemskich na Litwie.

Olbrzymie posiadłości księcia Karola „Panie kochanku,“ po śmierci bratanka jego, Dominika, stały się dziedzictwem jedynego potomka w tej linii, młodocianej księżniczki Stefanii. W czasie nieletności księżniczki, dobra te, administrowane pod dozorem stryjów jej, książąt Macieja i Michała Radziwiłła, a niosące kilka milionów złotych rocznego dochodu, obciążone zostały znacznemi długami.

Zdarzyło się, iż w tym czasie car Mikołaj znalazł się w potrzebie wynagrodzenia ulubieńca swego księcia Leona Sain-Wittgensteina i zwrócił oko łaskawie na ziemie Polski. Księżniczka Stefania otrzymała męża w osobie zmoskwiczałego Niemca, a car wszystkim dłużnikom, obciążającym jej dobra, dał jednym ukazem prawo niewypłacalności.

Po śmierci tej pary małżeńskiej część dóbr przeszła, jako wiano w ręce córki, późniejszej księżny Hohenlohe, kanclerzyny niemieckiej, a następnie dostały się jej drogą spadku, po śmierci Piotra ks. Wittgensteina także Werki z przyległościami.

Rząd rosyjski nakazał teraz przymusową sprzedaż całych dóbr, gdyż ks. Hohenlohe, jako w Rosyi cudzoziemka, posiadłości ziemskiej, ani drogą kupna, ani spadku nabywać nie mogła. Mimo że księżna poruszyła niebo i ziemię, aby dziedzictwo uwolnić od przymusowej sprzedaży, rząd rosyjski nie odstąpił od swego rozporządzenia, bo nadarzało się tu zbyt łatwe pole do lekkiego zarobku jego służalcom.

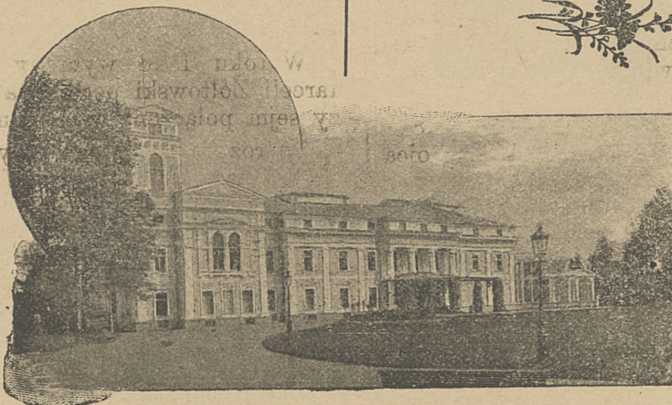


Werki pod Wilnem, była siedziba Massalskich i Wittgensteinów. — Widok na pałac rezydencyonalny od strony ogrodu.

Dobra rozprzedano, przeważnie między spekulantów i szubrawców rosyjskich. —

Z ogólnej ilości ziemi włościanie nabyli nie więcej jak 5 procent, lecz kupują jeszcze ciągle choć już z drugich lub trzecich rąk. — Taki jest los historycznych Werków, los, który zresztą i inne polskie magnackie fortuny i w zaborze rosyjskim i u nas nie z winy rządu, lecz jedynie z winy ich lekkomyślnych właścicieli spotkał. *R. W.*





Werki. Pałac od strony głównego wjazdu.

†

Nekrologia.



Ś. p. Izaak Issakowicz,
ormiańsko-katolicki arcybiskup lwowski.
(Wspomnienie pośmiertne zamieściliśmy w Nr. 18-tym „Pracy“ z r. b. na stronie 489-tej. Przyp. Red.)

* * *

Ś. p. Marceli Żółtowski.

Rzadkich przymiotów męża straciło społeczeństwo nasze w zmarłym 30 kwietnia rb. ś. p. Marcelim Żółtowskim, obywatelu ziemskim, dziedzicu Czacza, Białcza i kilku innych znaczniejszych włości. Zmarły dosięgnął wieku niezwykle długiego, gdyż żył lat blizko 90; słusznie go więc nazywać było można nestorem obywatelstwa polskiego.

Ś. p. Marceli pochodził podobno z rodu, osiadłego w dawniejszych wiekach na Mazowszu, którego jedna gałąź przesiedliła się później do Wielkopolski. Tutaj zalicza się ród Żółtowskich do tych bardzo nielicznych, nietylko w Wielkopolsce, ale w całym kraju, które dopiero po rozbiorze Polski własną pracą i zasługą doszły do posiadania znacznych obszarów ziemi i do pierwszorzędnego w Polsce znaczenia.

Dziad ś. p. Marcelego posiadał jedną tylko włość i to Urbanowo w dzisiejszym powiecie grodziskim. Z tej jednej włości rozgałęziła się familia ta i wzrosła majątkowo tak, że posiadłości ich w Księstwie Poznańskiem obejmują dziś kilkadziesiąt takich włości o obszarze ogólnym przeszło stu tysięcy mórg.

Ś. p. Marceli urodził się w maju 1812 roku w Białczu pod Kościanem z ojca Jana Nepomucena i Józefy z Zbijewskich jako drugi z czterech synów.

Otrzymawszy w domu rodzicielskim jak najstaranniejsze wychowanie przy pomocy księży francuskich, rozbitków z czasów wielkiej rewolucyi, i ukończywszy chlubnie szkoły w Poznaniu, został w roku 1829 wysłany przez rodziców dla uzupełnienia studyów do Warszawy, a później razem z bratem Stanisławem na uniwersytet berliński, gdzie był słuchaczem filozofa Hegla.

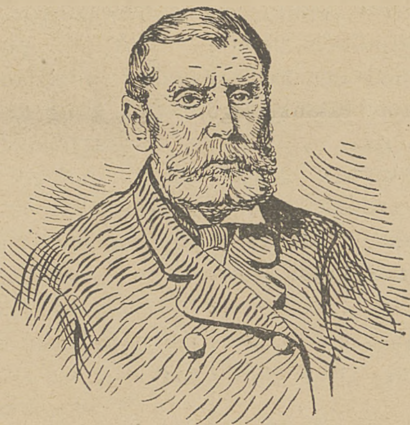
W Warszawie zawiązali obaj młodzieńcy stosunki z najznakomitszymi domami i poznali z bliska najwybitniejsze ówczesne osobistości tak na polu umysłowem, jak i politycznem.

W Berlinie doszła ich wiadomoć o wybuchu powstania listopadowego w Warszawie i znagliła ich do szybkiego powrotu do domu.

Po otrzymaniu rodzicielskiego błogosławieństwa i szczęśliwem przedostaniu się przez granicę, ściśle przez Prusaków strzeżoną, zaciągnęli się Stanisław i Marceli Żółtowscy natychmiast w szeregi walczących. Marceli brał udział w bitwach pod Grochowem, Ostrołęką, także pod Wawrem, Wielkim Dębem i Iganiami.

Po bitwie pod Grochowem mianowany został adjutantem jenerała Kickiego, który przy jego boku w bitwie pod Ostrołęką poległ, rozdarty na wpół kulą armatnią, później został przyłączony do korpusu jenerała Ramorino i wraz z nim przeszedł granicę galicyjską pod Sieniawą, gdzie się znów spotkał z starszym bratem Stanisławem, z którym już aż do powrotu się nierozłączał.

Ostatnimi jego pozostałymi kolegami wojskowymi w Księstwie są sędziwi weterani, pp. Leopold Paliszewski z Gembic i Leonard Brzeski z Jabłkowa.



Ś. p. Marceli hr. Żółtowski.

Wróciwszy do domu osiadł w Czaczu pod Kościanem i z zapałem oddał się gospodarstwu. W r. 1839 zaślubił w Drzewcach swą cioteczną siostrę, Józefę Mycielską, córkę hr. Franciszka, starosty konińskiego i Kunegundy Zbijewskiej. Małżeństwo to pobłogosławił ks. Marcin Dunin, ówczesny Arcybiskup gnieźnieński i poznański, osobiście.

W roku 1848 wybrany został ś. p. Marceli Żółtowski posłem na t. zw. pierwszy sejm połączony w Berlinie.

Po rozwiązaniu tego, wybrany posłem do następnego sejmu, już nie opuścił areny parlamentarnej i wraz z bratem swym Adamem był zawsze ozdobą Koła polskiego w Berlinie, którego od r. 1880, powołany do pruskiej izby panów, został wiceprezesem i tę godność aż do śmierci piastował.

Poświęcając te kilka słów pamięci ś. p. Marcelego, nie możemy tutaj pominąć kilku jeszcze zalet, w których i osobiście celował, i które cechowały też wszystkich jego zmarłych braci.

Ś. p. Marceli odznaczał się niezwykłą ofiarnością i dobroczynnością. Ta cnota ujawniała się jednakowoż u niego tak, że nie wiedziała lewica, co prawica czyni, ztąd też rzadko dowiadywała się szersza publiczność o jego szlachetnych uczynkach. A przecież nie jedną łzę otarł, nie jednego niezamożnego młodzieńca wykierował na pożytecznego krajowi obywatela, ułatwiając mu nauki i niejedną biedę złagodził i hojną dłonią poparł każdą uczciwą i rzetelną pracę na wszystkich bez wyjątku polach.

Jako patryota polski odznaczał się ś. p. Marceli i tą zaletą — wspólną mu zresztą z całym jego rodem — że w rozległych dobrach jego Niemiec żaden chleba nie znajdował, ani jako oficyalista, ani jako dzierżawca.

Cenna to bardzo właściwość rodu Żółtowskich, odróżniająca go korzystnie od tylu innych, że dbały jest o to, aby wrogi nam żywioł nie tuczył się na polskiej ziemi.

Gdy widzimy, co się wokoło nas dzieje, jak szlachta polska — a mało już który ród zupełnie jest wolny od tej zarazy — albo daje Niemcom w majątkach swych przytułek i nieraz sposobność dorabiania się majątku, albo co gorsza, jak pozbywa się z zadziwiającą lekkomyślnością ziemi na cele nam wrogie, z góry oznaczone jako takie, że mają polskość dzielnicy naszej stłumić i naród polski z tych stron wyprzeć, gdy mówię, to wszystko się widzi, a widzi tak często i w tak znacznej mierze, to mimowoli uczuwa każdy patryota polski dla rodu tego, do którego śp. Marceli należał, i szczerą wdzięczność i głęboki szacunek.

O życiu śp. Marcelego śmiało rzec można, że było ono takiem, iż przyniosło i chlubę narodowi i pożytek społeczeństwu i zaszczyt rodzinie, do której należał. *R. W.*

* * *



Ś. p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska,
ostatnia wojewodzianka, córka generała wojewody Henryka Dąbrowskiego.
(Wspomnienie pośmiertne zamieściliśmy w Nr. 16-tym „Pracy“ z r. b. na stronie 421-ej. Przyp. Red.)



RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Przedruk dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła).

(Ciąg dalszy)

Powiadasz bracie, że to pessymizm? Być może — zgodzimy się na to, iż tylko my patrzymy czarno — ponuro... i my tylko pijemy tę gorycz zwątpienia.

Ale rozważmy.

Mowa — jest w pierwszym rzędzie główną cechą życia narodowego. Ona ducha podtrzymuje, wlewa, szczepi — jednak przecie za wszystko nie starczy. Iluż jest, którzy mówią po polsku, a jednak?...

Język narodu — to jego skarb — ale ze skarbu trzeba umieć czerpać, brać, rozdawać. Tak — nie inaczej.

U nas, w literaturze narodowej są prawdziwe perły — klejnoty — cudownie piękne rzeczy, ale — mało znane nam. Zdarza się, iż wśród obcych, nasze dzieła tłumaczone, może przez większy ogół są czytywane, jak u nas, gdzie przecie są one skarbem naszym narodowym.

Mowa nasza, pełna obcych naleciałości, wyrazów, przekręcana, psuta, to francuzczyzną, to łaciną, to niemiecką falą zalewana, dość, iż u wielu — jest bardzo biedną cechą narodową. A któż ma w pierwszej linii czuwać nad czystością mowy, jeśli nie rodzina?

Przecież tu dziecię uczy się mówić, tu słyszy rozmawiających, tu ze skarbu powinno czerpać i skarbem tym władać dobrze.

Pewne osoby — „wykształcone“ mówiąc po polsku, używają n. p. podobnych wyrazów: — absolutnie, sporadycznie, apodyktycznie, elaborat, paralela, koncesya, akcesorya, analityczny, empiryczny, depresyjny, reprodukcya, amant, facet, premiera itd. Inne osoby mniej „oświecone“ mówią po polsku takiemi wyrazami jak:— landszaft, serwus, würstle, oberrok, feuermann, blitzzug itd.

Naturalnie, nie przytaczamy przykładów co do błędów gramatycznych, jakie wśród nas są jeszcze ogromnie rozpowszechnione, bo nad tem trzebaby się zadługo zatrzymywać.

Możemy jednak rzec odważnie, iż przecie — my a Ojczyzna to nie jedno... Bo jeśli my nawet dobrze języka ojczystego nie umiemy uszanować, ani nim władać, to jeszcze Ojczyzny nie pochłonęliśmy w duszy i jej w sobie nie mamy w zrozumieniu co znaczy ją kochać i cenić.

Jeśli nam wrogowie usiłują wszelkiemi sposobami mowę zepsuć — my — wytężmy wszystkie siły, aby mowę uchować czystą, piękną, nieskażoną. To najpierwsza narodowa powinność rodziny, która ma zwać się rodziną — polską.

Druga — nader doniosła sprawa jest zaznajamianie się z dziełami naszej literatury, bo zaprawdę srom i wstyd — gdy tak jesteśmy obojętni na nasze skarby duchowe, cudne, piękne, iż ledwie ten lub ów klejnocik do ręki weźmiemy, a najczęściej prawdziwych brylantów nawet z tytułu nie znamy. Brandes we Lwowie, miał cały odczyt o tem, co i jak należy czytać. Gdyby ktoś zechciał mieć wykład o tem, czego u nas rodacy z literatury ojczystej nie znają, możeby to było korzystniejsze.

Nie ma piękniejszego obrazu, jak *rodzina* zebrana razem, dla odczytania głośno tej lub owej książki. Piękniejsze to stokroć nad wspaniałe rauty, herbaty tańcujące, nad stroje wspaniałe, nad nudę ziewającą po kątach domu, w którym nie wiedzą „co robić.“

U nas, w niejednym domu zamożnym, gdzie materyalne warunki są dostateczne, przecież z latarką trzebaby szukać, czyli się znajdą dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Pola, Sienkiewicza, historya polska obszerniejsza, powieści historyczne Kraszewskiego itd.

A jak przy urządzeniu domu są najpiękniejsze mebelki i pożądane i upragnione, tak są i dzieła z literatury naszej, które muszą i powinny być niezbędne.

Wszystko to, co jest dla wygody ciała, dla szyku, dla mody, dlatego, aby było u nas, jak jest u innych — to być musi, choćby nieraz wzięte na dług, choćby nieraz pociągnęło za sobą wydatki nad możność. Ale dla ducha, dla myśli — to rzecz mniejsza. Książki, gazety, odkłada się zawsze kiedyś na czas daleki, nieoznaczony, jak „wygram na loteryi“, jak będę mieć majątek, jak to i owo kupię, dopiero wtedy przyjdzie na to kolej!

A że zawsze liczba potrzeb dla jedzenia, stroju, zabawy, mody jest wielka i za wielka, nie zostanie pieniędzy na książki i — — gdy w magazynach rojno — po księgarniach pusto!

Gdy wychodzi panna za mąż, kupuje jej się rozmaite podarki weselne, ale — najczęściej są to dary z bižuteryi, złota, kamieni, potem idą bawidełka salonowe, tualetowe, a gdy kto wspomni o jakiej książce to się usłyszy zdanie:

— A jej to po co?

Lecz są domy, gdzie książki mają. Są wspaniałe biblioteki, szafy piękne, oprawa książek taka, aby za oczy chwytała. Jednak pożytku z tej parady nie ma. Książek się nie czyta, bo się przez to niszczą, bo szkoda brzegów pozłacanych, bo się kartki zaginają, a o pożyczaniu dla znajomych, to już ani można myśleć. Jestto zupełnie ta sama historya, która się powtarza ze skarbami zagrzebanymi u skąpca... ani on sam z nich nie korzysta, ani nikomu korzystać nie da.

Ale są rodziny, które istotnie nie mają funduszów na zakupywanie książek, ani czasu na czytanie. Temu nikt nie zaprzeczy.

Czyż więc w takim razie nie ma drogi do życia duchowego, narodowego, do poznania naszych pięknych klejnotów? Jest droga — *silnej woli.* Kto chce, znajdzie sposobów tysiące tam, gdzie inni nie widzą ani jednego. Są wypożyczalnie, czytelnie, stowarzyszenia, są i prywatne domy takie,

które zaufają i pożyczą książki, tylko się trzeba o to postarać, potroszczyć i szczerze tego pragnąć. A gdy kto powiada, iż czasu brak na to, damy przykłady wielu takich ludzi, którzy przy największym nawale prac i w najtrudniejszych warunkach umieli znaleźć taką chwilę na czytanie, jak się znachodzi chwila na posilenie fizyczne.

Jeśli wśród nas mało podniesienia umysłowego, moralnego, narodowego, to wina nasza własna, bo czytamy za mało, a częściej — nie czytamy wcale.

Jest olbrzymi zastęp ludzi takich, którzy czytają, ale tylko powieści.

Bez zaprzeczenia, iż stokroć większa korzyść jest z czytania rzeczy naukowych lub historycznych, ale jeśli tamto jeszcze wydaje się za nudne czy za trudne, lepiej to jak nic. Ale — uwaga nader doniosła — *z wyborem*.

Czytać, byle czytać, to bardzo niebezpiecznie. W literaturze powieściowej, (zwłaszcza tłumaczeniach) jest tyle lichoty, śmiecia, plewy i trucizny, iż zaiste z mozołem się dopiero można doszukać ziarna.

Rodzina musi czuwać nad tem bacznie, aby wybór czytanych książek był zgodny z wychowaniem poczciwem i narodowem.

Czytaj!.. bo dzisiaj, w książkach i powieści
Ojczyzny życie jak w skarbcu się mieści,
I ztamtąd płynie jak źródlana fala
Na serca młode — ogniem je rozpala,
Bo książka siejbę rozrzuca na niwy
I opowiada, jak był lud szczęśliwy,
Gdy cnotę krzewił, gdy wrogów odpierał,
Przed wpływem obcym swe wrota zawierał...
. . . .

Narodowe cechy życia rodzinnego objawiają się w wielu najdrobniejszych szczegółach i choć pozornie szczegóły te zdają się mało znaczące, przecie i na wyrobienie ducha wpływają i tworzą cechę patryotycznego życia.

W urządzeniu domu, obrazy stanowią bardzo wiele. Jak każdy dom chrześciański, musi mieć obraz religijny, jako godło wiary, tak dom polski, musi mieć obrazy treści narodowej, jako godło życia zjednoczonego z życiem narodowem. Nie jest to jeszcze pięknem urządzeniem domu, gdy się mieszkanie ustroi w dzieło malarskie z życia francuzkiego, niemieckiego, tureckiego lub innej jakiej obcej nam krainy. Dla nas — zawsze i wszędzie to musi być najpiękniejsze i najmilsze, co jest nasze, co jest tłem Ojczyzny ozdobione, myślą narodową natchnione, sercem gorąco naród miłującem — ożywione.

Częstokroć nie jest to naszą zupełną winą, ani oznaką złej woli, jeśli mamy w domu obrazy treści obcej. Jest to wynikiem tej smutnej prawdy, iż obrazy obce są tanie, że nas niemi kupcy cudzoziemscy i żydowscy zalewają, że się dlatego tylko nieraz obraz zawiesi, iż ma ramę złoconą — wspaniałą, a o treść — mało nam chodzi...

Gorzkie to słowa, ale trzeba je wypowiedzieć. Wszak chcemy wykazać raczej nasze winy, jak kołysać się pochwałami...

Ubieramy nasze mieszkania w papuzie pióra, błyskotki i świecidełka — jak owe istoty ludzkie, które dalej myślą nie sięgają, a przecież należy nam zawsze i wszędzie czuwać nad tem, aby nasze życie było napojone treścią wyższą i uczuciem szlachetniejszem nad błyskotki i świecidełka.

Gdzie są obrazy narodowe, patryotyczne, tam one przemawiają do młodych serc dziecięcych, tam one swoją mową uczą, tam one rzeźbią w pamięci młodej swoje wrażenia i myśli zacne.

Jak może być dom polski bez Kościuszki, Kilińskiego, Głowackiego, bez obrazów Grotgera, tak pełnych grozy i bolu, a tak żywo odrysowujących nasze cierpienia i krzywdy?...

Jak wcześnie uczy się polska dziecina tę Ojczyznę miłować, która widzi w obrazach wielkie wspomnienia dziejowe, walki odważne, ofiary wzniosłe, cierpienia długie — poświęcenia bezgraniczne... Czy nie piękniejsze to obrazy z czasów wojen tatarskich — z dni męczeństw — jak owe zbyt czułe francuzkie, albo pijackie, hulaszcze, niby dowcipne, nasyłane przez wydawnictwa niemieckie?

Lepiej mieć druki — treści narodowej, jak oryginalne utwory obce.

Lepiej mieć skromniejsze meble i dywany, a piękniejsze obrazy, bo ani kozetki aksamitne, ani perskie portyery ducha nie podniosą, a mowa obrazów i na serce działa i myśl rozwija.

Lirnik mazowiecki w jednej z swych pieśni powiada:

— O Polsko nasza! my święcie wierzymy,
Że w nizkich chatach i po starych dworcach,
Gdzie nie dosięga pycha i zepsucie,
Jeszcze tam mają orła na proporcach,
Jeszcze tam mają poczciwe uczucie,
I że za Ciebie, Matko, biedny lud się modli!

Tak jest. Gdzie nie dosięgła pycha i zepsucie, gdzie jeszcze jest dawne życie ciche, spokojne, nie napuszone zarozumiałością, nie zeszpecone samolubstwem, tam — jeszcze mają orła na proporcach, tam ubogie ściany stroją w rzewne obrazy z czasów dni walk i krwi, tam też dzieciom szepcą wcześnie:

— Patrz! tak walczono, tak cierpiano, tak zwyciężano!

Nie możemy przejść dalej, by nie zaznaczyć jeszcze jak szkodliwie, a nikczemnie, a dla Ojczyzny z krzywdą postępują te rodziny, które w swoich mieszkaniach zawieszają obrazy treści niemoralnej — bezecnej.

Wzmianka ta — zdaje się wystarczy.

Bo o tem, co brudne, szpetne, nikczemne, od czego trzeba oczy odwracać — o tem się nie mówi wiele...

My — chciejmy zrozumieć i czynami to stwierdzić, iż gdy zewnętrzna forma urządzenia domu o mieszkańcach mówi — formie tej należy dawać cechę narodową i strzedz ją od tego wszystkiego, co jest cudzoziemskie, albo nizkie wobec pojęć o szlachetnem życiu.

Stare, huzarskie skrzydła, zbroje rycerskie, ryngrafy poświęcane, karabele krzywe — to dziś już — poszło do muzeów pamiątkowych.

Patrzymy na to, jak na pamiątki — na wspomnienia lat dawnych i świętych.

W naszych domach — rodzinach — dziś inne zbroje świecić muszą, inne tarcze połyskać, inne hełmy oznaczać mają to — iżeśmy do walki gotowi. A tem — wszystkiem tem, ma być nasz silny duch obywatelski, gorąca miłość — zacność i prawość charakteru.

Biblioteki, dzienniki, czytelnie, życie zawsze i wszędzie prawe, praca wytrwała i niezłomna — wiara — to nasze ryngrafy i karabele, sztandary i hełmy — niemi walcząc i osłaniając się — i wiele złego odtrącimy i wiele dobrego zdobędziemy!!...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.





ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

List był adresowany do jakiegoś Lipsingera w Krakowie dla oddania Aaronowi. Z Wrocławia i Monachium przyszły natychmiast odezwy z prośbą o udzielenie wszelkich protokółów, bowiem i u nich prokuratorya jest już oddawna na tropie tego handlu, ale go jeszcze w ręce chwycić nie mogła. Listy i wskazówki przesłane im z Padowic dały już w ręce policyi pięciu opryszków. Wychodzi na jaw ogromna banda handlarzy kobietami. Jest ona rozgałęzioną po całej Europie a w sieci swe oszustwa chwyta ofiary głupoty i nędzy przeważnie w Bawaryi, Austryi i Galicyi. Kobiety te nieszczęsne idą następnie trzema drogami — przez Lipsk i Hamburg do Ameryki, przez Wrocław i Berlin do Petersburga i Moskwę, a przez Pest do Turcyi i na wschód do serajów małżumańskich. Takie to wieści pozostawił sędzia śledczy z Padowic.

W połowie kwietnia zebrał się sąd przysięgłych w Padowicach a pierwszą sprawą był ów handel kobietami. Okazało się, iż oprócz arendarza pod Sabką, Aarona, Lejby i jeszcze jednego w pobliżu Dzikowia, pięciu czy sześciu karczmarzy nadto wiedziało o tym handlu, prawdopodobnie wyszukiwali towar... oczywiście nie za darmo. Nie było jednakże na to jawnych dowodów, nie stali więc przed sądem. Sprawa ciągnęła się dni kilka a była niezmiernie bolesną dla każdego człowieka z myślą i sercem. Ubóstwo naszego ludu, na którem żyd zakładał swe działanie, nie było tak wielkie, ile przerażającą była nędza umysłowa naszych wieśniaków. Żyd bałamucił lud takiemi nieraz bredniami, iż wierzyć się nie chciało, że ktoś takie rzeczy za prawdę brać może. Chłop szedł za żydem na rzeź, jak ciele za rzeźnikiem a gdy w najlepszym razie wytrzepał żyda, to osiadł w więzieniu i potem bał się żyda jak ognia a ten potrafił ów strach wyzyskać... Nie jedna, nie dwie, lecz tuzin spraw takich jak Dyndy, Kazika wyszły na jaw przy śledztwie sprawy Franki i całego hadlu. Przyszedł nareszcie ostatni dzień rozprawy. Publiczność zebrała się ogromna. Pomimo, iż tylko za biletami wolny był wstęp, największa sala sądowa była nabita. W tym dniu miał przemawiać prokurator i obrońcy i miał być wydany wyrok.

W chwili, gdy prezes sądu miał udzielić głosu prokuratorowi, powstał przewodnik przysięgłych i prosił o głos. Prezydentowi zdało się niewłaściwem to żądanie, zapytał więc niechętnie:

— Co pan chcesz powiedzieć?

— Sędzia przysięgłych, ku wielkiemu zdziwieniu obecnych, wyszedł z ławy a trzymając w ręku paczkę banknotów, zbliżył się do osłupiałego przezydenta i rzekł donośnym głosem:

— Oto ten żyd, który tam przy baryerze stoi — i wskazał na jakiegoś elegancko ubranego żydka, ofiarował mnie i memu koledze po 1000 guld. jeżeli na zapytanie sądu o winę odpowiemy przecząco.

W tej chwili prokurator powstał i dał milczący znak żandarmom. Jeden z nich przecisnął się na krok od wskazanego agenta.

— Pieniądze te, mówił dalej przysięgły, składamy na budowę szkoły w najbiedniejszej gminie między Górnym Paczem a Dzikowiem.

W sali zapanowała cisza, w pierwszej chwili zgromadzenie nie zdało sobie sprawy z tego, co zaszło... aż oto naraz tysiące dłoni uderzyło w oklaski aż szyby zadrzały.

Żyd elegant zbladł, ale się nawet ruszyć nie ważył.

Wtem podniósł się jeszcze jeden z przysięgłych.

— I ja świadczę temu! rzekł. Wczoraj w kawiarni widziałem przez drzwi do bocznego kabinetu tych oto moich kolegów pijących szampana z tym żydem i niech mi tego za złe nie wezmą, gdy powiem, że byłem wielce zgorszony. A to zgorszenie stało się jeszcze większem, gdy tenże żyd dziś rano, tu na korytarzu ofiarował mi również dość grubą kopertę a ja!... ja! — teraz się wstydzę przed wami koledzy — byłem tak niemądry i nie przyjąłem...

W tej chwili ozwał się głos prokuratora:

— Aresztować.

— Żandarm chwycił żydka za ramię, otworzył furtkę w barjerze i wprowadził go do części sali zajętej przez sąd. Żydek dopiero oprzytomniał i począł wołać:

— Jakto aresztować? mnie aresztować? — ja francuzki poddany!

— Obaczymy przedewszystkiem papiery pana wojażera — rzekł prokurator.

Żandarm sięgnął do kieszeni żyda.

— Nu! Co to znaczy? ja tam pieniądze mam, krzyczał żyd przerażony.

— Nie zginą ci, nie zginą! odrzekł prokurator, biorąc od żandarma pulares, oto widzisz w oczach twoich przeliczymy pieniądze... i począł wyciągać guldeny, franki, liry, marki, ruble... słowem całą międzynarodową numizmatykę papierów. Sekretarz spisywał. Poraz wtóry zrobiono rachunek, prokurator podpisał a wręczając żydowi rzekł:

— Oto masz kwit, pieniądze zostaną w depozycie sądowym, a teraz przepatrzmy papiery.

Przerzucił parę dokumentów i przy jednym zawołał:

— Tego mi właśnie było potrzeba oto jest pieczęć z *Alliance Israelite*. Na dzisiaj dosyć! Do więzienia rzekł do żandarma.

Żyd podniósł kułak w stronę sędziów przysięgłych i krzyknął wściekły:

— „Nu! wy żydów przeszli...“ ale nie miał czasu dokończyć, bo go publiczność zagłuszyła oklaskami a żandarm zasię wziął go serdecznie pod ramię i wytłumaczył mu praktycznie, iż ma wyjść jak najspieszniej za drzwi.

— Po tej niespodziewanej przerwie zabrał głos prokurator. Tak był wzburzony tem wszystkiem, co zaszło, iż pomimo wielkiej rutyny, nie miał wprost siły zapanować nad sobą. Czuć było, iż niektóre ustępy wyrywały mu się wprost z serca przepojonego wzgardą i żółcią.

— Jestem przeciwnikiem, wołał, wypędzania żydów przemocą, lecz obowiązkiem naszym jest ścigać ich prawem na każdym kroku... być nieubłaganymi i nie mieć litości dla tych, którzy jej również nie mają! — Jestem antysemitą, powiadam otwarcie, lecz nie dlatego, że to inna rasa... i czerwonoskóry w Ameryce i afrykański Buszman są moimi braćmi i uznam ich takimi, jeżeli oni mnie za swego brata uznają,,. lecz dla kanibalów, co ciałem ludzkiem się karmią, którym ślinka płynie, gdy mnie białego obaczą, dla nich mam kulę mej strzelby , ostrze mego miecza... więc i dla kanibalów naszego ludu chrześciańskiego mam więzienie i stryczek, bo on mnie i mego brata chłopka nie uważa za sobie równych... jemu ślinka cieknie do ust na widok dostatków chłopa... odziera go z grosza, frymarzy jego sumieniem, kramarzy wstydem gwałconych kobiet... taki żyd, taki semita jest zwierzem drapierznem, dla niego mam klatkę żelazną.

Burza oklasków zagłuszyła mówcę. Daremnie obrońcy silili się obmyć żydowskich klientów, za jasną była wina a wszelka sofistyka była bezsilną,

— Najwyższy wymiar kary spotkał naszych bohaterów Aaron i Agent na lat 15, Lejba i inni na 10 poszli do domu poprawy.

XXI.

W kilka dni potem X. Proboszcz, po mszy i po kawie, zapalił sobie cygarko i począł przepatrywać gazety, gdy zlekka zapukano do drzwi.

— „Proszę!“ zawołał staruszek.

Do izby wszedł Berek z jakimś dziwnym wyrazem zakłopotania na twarzy. Proboszcz to dojrzał a jakiś głos wewnętrzny mówił mu, że będzie miał wielką duchową radość.

— No, cóż tam Berku! — rzekł do niego serdecznie — z czem przychodzisz?

Berek podszedł do księdza, ucałował go w rękę i rzekł:

— Niech się ks. kanonik nie dziwi mej prośbie — rzekł powoli i wstrzymał się, patrząc w twarz księdza z wyrazem niepewności..... Nauczcie mię waszej religii! — rzekł szybko, pochylił się i przylegl ustami do ręki kapłana.

— Mój bracie drogi — rzekł proboszcz, kładąc drugą rękę na głowie Berka — nie dziwię się, lecz Bogu dziękuję, że cię powołał do swego kościoła.

— Więc nauczycie mię waszej religii, przyjmiecie do siebie? — pytał uradowany Berek.

— Ależ mój bracie! — to nasz obowiązek rzekł proboszcz. — A widzisz Berku - dodał wesoło — ja ci mówiłem, że twego chrztu dożyję. I czemużeś tak zwlekał, przecież i dawniej musiałeś słyszeć głos Boży?

— Tak, księże kanoniku! to już od wielu lat, ale ot tak jakoś, trudno się wyrzec tego, co od dzieciństwa było nam świętem. Możebym nigdy tu nie przyszedł, ale to moje aresztowanie, dzień kaźni przebytej wśród zbójów, ten sąd, to wszystko razem dosięgło głębin mej duszy... Księże kanoniku — mówił dalej Berek drżącemi usty — jam w życiu mojem niczem się nie splamił, a musiałem być wśród ludzi nikczemnych. Jam nie ukradł, nie zabił, nawet nikogo nie dotknąłem ręką, a ja na tych rękach kajdany miałem. Księże kanoniku! to boli! Ja mam być w pogardzie u ludzi dlatego, żem się urodził żydem? i na mnie dlatego ma ciężyć zarzut tych wszystkich zbrodni? Nie! księże kanoniku! jam człowiek uczciwy! to nazwisko mnie się należy, nawet z imienia nie chcę być zbrodni wspólnikiem i dlatego chcę wyjść z tego społeczeństwa, a was proszę, przyjmijcie mię! — i kłaniał się nizko i błagał oczyma.....

— Dobrze! dobrze! mój ty poczciwy! zaraz temu poradzimy — rzekł poważnie proboszcz — więc powiedz, szczerą masz chęć ku temu? bez żadnych...

— Szczerą, księże kanoniku! szczerą! — przerwał Berek — niech Bóg mi będzie świadkiem! obrzydło mi to trzepanie modlitw, to dziesięcioro przykazań na miedzianych czołach, te rzemyki modlitwy na plugawych rękach. To ci sami faryzeusze, którzy męczyli Jezusa z Nazaretu! — zawołał w końcu, a oczy mu świeciły dziwnym blaskiem.

Proboszcz właśnie pukał do drzwi dzielących go od wikarego, chcąc go wciągnąć do narady. Ostatnie słowa Berka tak go uderzyły, że zwrócił się ku niemu z wyrazem prawdziwej radości i zawołał żywo:

— A ty zkąd znasz Nowy Testament? Kto ci mówił o Zbawicielu naszym?

— Księże kanoniku! Bogu tylko wiadomo, dlaczego On łaski ludziom udziela. Dziś, gdy wszystko rozważę, widzę, iż przed laty dziesięciu On mi jej udzielił, wprowadził na drogę ku prawdzie.

— Co! jaką łaskę? Opowiedz — wołał uradowany staruszek.

— Ja jestem rodem z Tarnowa — począł opowiadać Berek. — Rodzice moi byli dość bogaci — ojciec mój był urzędnikiem. Posyłano mię do szkoły, potem do gimnazyum; skończyłem cztery klasy. Koledzy mię lubili, choć mię czasami żydkiem przekomarzali, ale ktoby tam się gniewał na kolegów, i bardzo mi było boleśnie, gdy ich pożegnać musiałem. Rodzice umarli, opiekunowie nie chcieli na mnie łożyć — poszedłem do sklepu. Lat temu dziesięć, myśmy się z żoną moją pobrali. Los nasz był bardzo podobny — i ona się trochę uczyła, a potem, sierota, musiała pójść na służbę. Wzięliśmy w dzierżawę malutki hotelik na przedmieściu i jakoś tam się żyło bez obrazy Bożej. Pewnego dnia po wyjeździe gościa znalazłem w szafie zapomnianą Biblię Wójka. Wziąłem do ręki, począłem czytać; tak mi się jakoś miło zrobiło; przyszły mi na pamięć dziecinne lata, gdym w mowie tej nauki pobierał; przyszli mi na myśl moi koledzy, co wyśmiewali czasem małego Berka i tak się zaczytałem, że aż moja żona przyszła mię szukać, zdziwiona, że tak długo zostaję w izbie na górze. Pokazałem jej Biblię, uradowała się również. Przypomniała sobie, iż kiedyś na lekcyę miała zadany drugi Psalm Dawida, odszukała go i z dziecinną radością poczęła go niemal na pamięć odmawiać.

— Wiesz co mój drogi! rzekła do mnie moja poczciwa kobieta — czytamy codziennie Biblję w naszym języku — cóż to zaszkodzi, gdy będziemy ją w innem narzeczu czytali?

Zgodziłem się z radością i od tego czasu czytywaliśmy Biblję Wójka, jak zwykle jeden rozdział dziennie. Przyszedł dzień do czytania Biblji, przeczytaliśmy, co trzeba było... ale cóż... księga nie skończona... jeszcze w niej parę set kartek... obaczmy! co tam jest? rzekliśmy sobie, jeśli złe, któż nas przymusi dalej odczytywać? Było to późno wieczorem... Żona poczęła czytać, ja liczyłem drobniaki i układałem w kupki... aż poczęła czytać o tem, gdy Jezus wstąpił na górę... Aj! Aj! księże proboszczu! zapomniałem o pieniądzach, zapomniałem o wszystkiem!... te jego błogosławieństwa! te jego nauki! ta jego modlitwa!... Aj! Aj! księże kanoniku! ja znam proroków na pamięć, ale żaden z nich tak nie mówił... Przecież to był żyd! czemuż nie uznajemy jego prorokiem?... prześladowany! męczony! zamordowany na krzyżu hańby!... on! on! ten prorok nad wszystkie proroki... i ja i żona moja myśmy płakali gorącemi łzami... A taż ta ewangelja Jana i jego listy! a listy Pawła!... jaka tam mądrość ogromna! Jaka prawda!... księże kanoniku! ja żyd! tak i będę się tem chlubił, bo z naszego ludu Jezus, z naszego Jan, z naszego Paweł... to moi mistrze! to moi prorocy! ja chcę być godnym ich i chcę tak żyć jak oni uczyli... a kto inaczej żyje, ten nie jest żydem... księże kanoniku! każdy uczciwy i rozumny żyd musi wyznawać naukę Jezusa, musi go uznać posłańcem Boga.

— To mało, mój drogi! — on był Bogiem.

— Księże kanoniku! — zawołał Berek wzruszonym głosem — nauczcie mię tego... ja tylko jedno wiem... *on nie mógł być człowiekiem...* — rzekł z naciskiem, to nad wszelki rozum ludzki, to nad wszystkie siły człowieka.

— Łza błysła w oku kapłana... był przecie świadkiem widocznej łaski Bożej...

— Dobrze mój bracie! rzekł do Berka, kładąc mu rękę na ramieniu -- jesteś na drodze ku prawdzie, wytrwaj, módl się do Boga o siły... Uwielbiasz Jezusa z Nazaretu?... dodał patrząc na twarz żyda.

— Całem sercem! całą duszą moją!... odrzekł Berek.

— Pamiętasz modlitwę, której on nauczył?

— Umiem ją na pamięć!...

— Patrz! to Ten modlitwy tej nauczył... mówił wzruszony staruszek, wskazując na krucyfiks... to Ten, Który wśród mąk śmiertelnych wołał jak w owej modlitwie: „odpuść im Ojcze!“ ty jeszcze nie czujesz, że to był Bóg, lecz go uwielbiasz nad wyraz... więc klęknij tu, ze mną, i módl się, jak On nauczył. Ja będę się modlił o światło dla ciebie, ty módl się o trwanie łaski.

Uklękli przed Zbawiciela na krzyżu obrazem... starzec wzniósł lewą rękę ku górze, prawą złożył na pochylonej głowie Berka i począł powoli, głosem z pod serca: „Ojcze nasz! któryś jest w niebiesiach! święć się imię Twoje....“ Cisza była w komnacie i tylko brzmiały dwa głosy modlitwy, poważne, natchnione, wspólnie wołające ku niebu... „Przyjdź królestwo Twoje... bądź wola Twoja... Chleba naszego powszedniego,.. i odpuść nam nasze winy...“

— Chmury się rozwarły i jasny promień słońca spłynął do izby, blaskiem otoczył srebrny włos starca, oświecił schylone w pokorze czoło...

Na wieży kościoła dzwonek sygnatury rozgłośnie obwieszczał ludziom w około, że oto w tej chwili Bóg z Niebios wysokich stępował tu ku nim na ziemię!

— Umówiwszy się z proboszczem o czas nauki, Berek wyszedł na dziedziniec. Tak mu jakoś dziwnie lekko było na sercu, świat był jakiś jaśniejszy, ludzie jacyś lepsi, każdego twarz tchnęła dobrocią, przyjaźnią... Chciał biedz do domu, podzielić się szczęściem z ukochaną żoną... gdy wtem z kościołka doleciał go dzwonka odgłos i śpiew... To przecie wkrótce jego dom modlitwy, to współwyznawcy się modlą... Czemu nie ma wejść, a choćby tylko spojrzeć do środka?

W kościele X. Wikary skończył właśnie śpiewaną mszę i stał przed ołtarzem obwiany obłokiem kadzidła i żegnał monstrancyą schylony ku ziemi lud... Ze wszystkich piersi brzmiała rzewna pieśń: „Święty! Święty! niepojęty! w przenajświętszym Sakramencie!..“ Chyliły się głowy do ziemi, pieśń brzmiała i brzmiała a każda nuta sięgała jakoś dziwnie do głębi duszy, śpiewał mu jakiś potężny głos: „święty! święty!... niepojęty!.., ukorz się! ukorz!,..“ i Berek sam nie wiedział, jak się to stało, ukląkł, pochylił się i śpiewał ze łzami w oczach: „święty! święty! zawsze święty!“... łzy mu płynęły strumieniem, a on był taki szczęśliwy! taki szczęśliwy!

— Śpiew ustał, dzwonek umilkł, ludzie powstali... Berek się ocknął i uciekł co prędzej z kruchty kościoła, by go nie drasnął kto pytaniem: „A ty poco tu żydzie?“. Biegł do domu, nieoglądając się, szczęśliwy, rozradowany... spieszył co prędzej podzielić się szczęściem z Esterą. (C. d. n.)

Wschód słońca.

Świt!.. Pierś ziemi sen kołysze —
Otulona w mgły i ciszę
Czeka nocy końca.
Drzewa — wody — kwiaty drzemią,
Sen na ziemi, mrok nad ziemią...
Słońca! słońca! słońca!

Wysrebrzała gwiazda świtu,
W kryształową toń błękitu
Skryła się i zgasła.
Poczerwieniał wschód... Doliną
Rubinowe światła płyną,
Dnia letniego hasła.

Nagle wybiegł snop promieni,
Na milczącej wód przestrzeni
Zbudził ze snu fale...
Drżenie przeszło przez świat cały,
Jakby wzdłuż się posypały
Perły i opale.

Tchnęła ziemi pierś rozkoszą, —
Senne kwiaty czoła wznoszą,
Drżą przebudzeń dreszczem...
Lecą światła im na głowę,
Złote — srebrne — purpurowe,
Brylantowym dreszczem.

Brzmi pieśń ziemi szklana — cicha...
To szmer fali, to wiatr wzdycha
Piersiami sennemi...
Wśród tęczowych barw powodzi
Z tajemniczych krain wschodzi
Oblubieniec ziemi.

Za promieniem promień wzlata
Gdzieś z za świata, na pierś świata...
Ziemio! blaski chwytaj!...
Drzew schyliły się szpalery,
Płyną szumy — szepty — szmery:
Królu nieba! — witaj!

Na błękitów tło srebrzyste
Weszło słońce złote, czyste.
W ogniach i purpurze...
Rozwinęły się powoje,
Lilje wzięły śnieżne stroje,
Woń posłały róże.

Gdzie traw puchy aksamitne,
Białe, żółte i błękitne
Motyle pognały;
Zabrzmiał ptasząt głos srebrzysty:
Śpiew, wołanie, krzyki, świsty...
Koncert dnia wspaniały!

W hymn uderzył świat zbudzony —
Płyną pieśni, biją dzwony,
Rusza lud z robotą —
Pochylił się łan pszeniczny —
Dzień pogodny, ciepły, śliczny —
Z niebios kapie złoto!

Kazimierz Gliński.



„Uciekła mi przepióreczka w proso".

Henryk Toporyż, doktor filozofii, kończył ostatni rozdział rozprawy o kosmopolityzmie. Dziełu temu poświęcił pracę lat kilku, szereg studyów i badań naukowych, wlał w nie wiarę głęboką zdobytych doświadczeniem przekonań, całe moralne „ja" uczciwego człowieka, przeświadczonego o prawdzie, którą głosi.

W gabinecie panowała cisza, przerywana jedynie skrzypieniem pióra i szelestem kartek papieru. Nizka, przysłoniona zielonym abażurem lampa, rzucała łagodny odblask na założone księgami biórko, na wnętrze niewielkiej pracowni, umeblowanej skromnie, lecz z artystycznym smakiem. Starożytny zegar sączył miarowo minutę po minucie. Manuskrypt rósł.

Toporyż pisał z gorączkowym pospiechem, odkładając kartę za kartą. Na spokojnej twarzy uczonego malowało się zadowolenie. Naprężona myśl pracowała bez widocznego znużenia, niekiedy tylko lekko zbruzdżone czoło fałdowało się pod napływem twórczej wyobraźni, usta drgały nerwowo, ręka poruszała szybciej lub raptownie przerywała pisanie... Toporyż przebiegał oczyma nakreślony ustęp, wstawał z krzesła, dłoń kładł na rozognione czoło, skupiał chwilowo roztrzelony wątek i znowu brał się do pióra, z mocnem postanowieniem ukończenia dzisiaj mozolnej pracy.

Jutro chciał ją koniecznie złożyć Akademii umiejętności do oceny. Wierzył, że ocena musi wypaść pochlebnie, że dzieło, w które włożył najpiękniejsze dni męzkiego życia, sławę mu przyniesie, że wywoła przełom w pojęciach ogółu, że myśli jego staną się posiewem zdrowego ziarna dla całej ludzkości. Nie wątpił ani na chwilę, że prawda, którą nazwał „centralizacyą wszechludzkich ideałów," rozbłyśnie światłem, nie dającem się przyćmić migawkowym porywem pojedyńczych społeczeństw, że jak potężny akord inne tony dusz ludzkich zgłuszy. Lata strawione nad dziełem ugruntowały go w tem przekonaniu, utwierdziły w powziętych poglądach.

Toporyż ukochał myśl własną, jak dziecko najmilsze. Wypiastował ją w sercu i głowie, zżył się z nią i dziś kończąc rozprawę, czuł się dumnym i szczęśliwym, jak człowiek spełniający dobry, obywatelski uczynek.

Ostatni rozdział zawierał ogólną charakterystykę kosmopolityzmu, łańcuch dogmatycznie skrystalizowanych twierdzeń, rodzaj filozoficznej apoteozy „ożywczego prądu".

Toporyż napisał już znaczną część ustępu. Teraz pisał jednak coraz wolniej; odczytując każde zdanie. Chciał być jasnym, zwięzłym, a przekonywającym. Stylistyczne obrobienie wymagało dłuższego namysłu, jeden nie dość dobitny wyraz mógł wyrodzić powątpiewanie, a Toporyż nie chciał, aby ktokolwiek mógł go posądzać, że nie pisał tego, co czuje. Walczyć można tylko prawdą, a prawdą jest to w co się wierzy.

Toporyżowi w oczach błyszczała dusza... Pisał...

Nagle z sąsiedniego pokoju doleciał szczebiot dziecięcy. Toporyż zwrócił głowę ku drzwiom, zmarszczył brew.

Przeszkadzają mu!

Podniósł się z krzesła, z zamiarem przymknięcia uchylonych drzwi. Nim jednak zdążył to uskutecznić, wbiegł do ojcowskiego gabinetu trzechletni malec, z głośnym okrzykiem:

— Do tatusia! do tatusia! ja chcę do tatusia!

Za malcem przybiegła pędem niańka, starając się uchwycić dziecko. Toporyż obrzucił piastunkę chmurnym wzrokiem.

— Że też to Michałowa nigdy nie potrafi Stasia zabawić! Już tyle razy mówiłem... — skarcił.

— Kiedy proszę wielmożnego pana nie mogłam dać rady. Staś duchem do wielmożnego pana...

— No! no!

Wziął czepiającego się kolan jedynaka na ręce, i pocałowawszy go w czoło, jął miękkim głosem tłómaczyć:

— Trzeba niani słuchać. Nie trzeba tatusiowi przeszkadzać, tatuś pisze. Niech Staś idzie do swego pokoiku, niech zaprzęże konika do malowanego wózka... Jak tatuś skończy pisać, to przyjdzie do Stasia... Pojedziemy na spacer...

Pocałował dziecko jeszcze raz i opuszczając ostrożnie chciał oddać niańce.

Ale malec czepił się oburącz ramion, lepkie różowe wargi przylgnęły do ojcowskiej twarzy.

Mój *kohańci*, mój *najdlozsi!* ja chcę u tatusia! u tatusia!

— Nie można, Stasiu! Tatuś pisze!

— Mój tatuleczku *zlotaśny! blilantowy!* — prosił malec.

Zasępiona niepożądanem przerwaniem pracy twarz Jana, rozjaśniała się stopniowo. Spojrzał po gabinecie, na stojącą w pobliżu biurka kozetkę.

— A będzie Staś cicho siedział?

— Będzie! będzie!...

— To niech Michałowa dziecko zostawi — rozkazał po namyśle.

Uścisnął syna, posadził na kozetce. Malec zaszył się w kącik, rączki skrzyżował i tylko modremi oczkami wodził za rozglądającym się po ścianach ojcem.

Toporyż szukał jakiego przedmiotu mogącego zabawić dziecko. Wpadła mu w oko leżąca na pułkach teczka z rycinami, popularne album z reprodukcyami słynniejszych dzieł pędzla Rafaela, Rubensa, szkoły holenderskiej, aż do tegoczesnych. Zdjął album i roztworzył.

— Masz, Stasiu! oglądaj obrazki! Tylko nie powalaj, syneczku.

Przerzucił kilka kart pokazując:

— Patrz, jakie ładne!

I siadł kończyć zaczętą rozprawę.

Dziecko sprawowało się cicho, oglądało od niechcenia rycinę za ryciną w milczeniu, spoglądając ukradkiem na piszącego ojca.

Toporyż pisał pospiesznie, starając się wynagrodzić czas stracony. Myśli układały mu się teraz wybornie, zdanie wypływało ze zdania, twierdzenie z twierdzenia!

Pisał: „Narodowość nie jest uczuciem wrodzonem, pojęciem z mlekiem matki wyssanem. Dziecko, na progu życia..."

Radosny okrzyk siedzącego cicho do tej pory jedynaka, przerwał mu dalszą osnowę rozpoczętego zdania.

Spojrzał na syna.

Dzieciak z otwartemi z podziwu usteczkami, ze źrenicami wtłoczonemi w trzymaną blizko rozpromienionej twarzyczki rycinę, wykrzykiwał:

— Tatusiu! tatusiu! caca! caca! Tatusiu!

Modre oczki jarzyły się weselem, z malinowych warg szedł śmiech zadowolenia, dźwięczny głosik drgał nutą szczerego zachwytu:

— Tatusiu! *oblazek!* Caca! caca! Staś kocha, bardzo kocha...

Ręce dziecka objęły wpół rycinę i przycisnęły do piersi.

Toporyż odłożył pióro.

— Nie sposób pisać — pomyślał i wstał z zamiarem zawołania niańki, aby zabrała trzepoczącego się Stasia. Zaciekawiła go jednak niezwykła wesołość dziecka.

— Niech tatuś zobaczy! — prosił pieszczoch.

— Toporyż bezwiednie rzucił okiem na rycinę. W jednej chwili jakieś dziwne, nieuchwytne wrażenie odmalowało się na jego twarzy, w oku zamigotał błysk i osiadł nieruchomie, pod rozszerzoną rzęsą. Wlepił wzrok w syna, w rycinę, jak człowiek zaskoczony niezwykłem zjawiskiem. Chwilę stał tak bez zmrużenia powiek, tylko wargi drgały mu nerwowo i na bladą twarz wystąpił gorący rumieniec.

A malec szczebiotał w dalszym ciągu:

— Tatku! patrz! ładne! caca! Staś kocha! tatulka!

Toporyż wzrok spuścił. Rycina przedstawiała krajobraz z szeregiem chat, z piaszczystą dróżką w pośrodku; drożyną szedł dziarski parobczak ze skrzypkami w ręku, w magierce na ucho, obok dziewczyna w kraciastej chustce...

Pod stojącym przed synem uczonym zachwiały się nogi. W głowie uczuł szum. Kunsztownie budowane rusztowanie myśli waliło się w gruz!

Rumieniec zgasł, tylko w oczach pozostał ów błysk nieruchomy, jakby światło z głębin duszy płynące. Szybkim ruchem dłoni pochwycił zwój rękopisów, zmiął i rzucił na ziemię, a potem ujął dziecko w ramiona, kilkakrotnie wśród natarczywych uścisków, wyszeptał: „Caca, synku! caca!“ i biegając z malcem po pokoju, tupał w takt, podśpiewując:

„Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso.
Hu! ha!“

Jak on chłopak na obrazku!

Stasiek chychotał, potrząsając trzymaną w ręku ryciną. Henryk śpiewał drżącym z rozczulenia głosem.

. . . .

Akademia umiejętności daremnie oczekuje na zapowiedziane dzieło doktora filozofii Henryka Toporyża. Manuskrypt zniszczony.

Kazimierz Laskowski.



Cyganie.

(Do illustracyi albumowej.)

Pochodzenie szczepu cygańskiego nie dało się mimo badań etnologicznie dokładnie stwierdzić. Tyle tylko zdaje się być pewnem, że przybyli do Europy z północnych Indyi; kiedy i dla jakich przyczyn swe dawne siedziby opuścili, nie jest wiadomem.

Charakterystycznem znamieniem tego odłamu śniadej rasy jest zamiłowanie do życia koczowniczego; zajęcie stałych siedzib, wogóle dłuższe pozostawanie na jednem miejscu jest mu wstrętnem. Dawniejsze usiłowania rozmaitych rządów, aby cygana zniewolić do obrania stałych siedlisk i ustalonego jakiegoś zajęcia nie odnosiły żadnych skutków. Niepoprawny nomada pozostał wiernym swemu wrodzonemu zamiłowaniu do wędrówki.

Dzisiaj żyje około sto tysięcy cyganów we Węgrzech i w Siedmiogrodzie, drugie tyle w Mołdawii i na Wołoszu, również tyle żyje w rozmaitych zakątkach półwyspu bałkańskiego.

Z tych ich stalszych siedzib, gdzie jednakowoż zawsze w rozsypce żyją, wychodzą bandy, tworzące zazwyczaj niejako jednę familią na zachód Europy, gdzie władzom policyjnym zwykle dużo przysparzają trudności i gdzie napełniają też postrachem mieszkańców mniejszych miast i wsi. Wykradanie bowiem dzieci, jakie już często stwierdzono, zdaje się być dla nich sportem, z zamiłowaniem uprawianym. Ztąd też patrzy lud zazwyczaj ze zgrozą na tych śniadych, jakimś urokiem tajemniczości okrytych włóczęgów. *ski.*



Kronika.

Ogórki w polityce pruskiej przedwcześnie dojrzały — cesarz kazał zamknąć sejm, w którym junkry nie chcieli „połknąć“ kanałowego, czyli wodnego projektu. Dziwić się junkrom nie można, że nie chcieli półknąć wodnego projektu, przecież ich wstręt do wody ogólnie jest znany. Gdyby to był projekt okowiciany, albo winny łatwiej byliby się dali namówić do łykania. — Ale wodę! brrr. Mądrzy ludzie! Teraz znowu pan kanclerz porozumiał się z marszałkiem parlamentu i kazał mu parlament zamknąć aż do jesieni. Panowie z parlamentu nie mieli nic do nadmienienia przeciwko odroczeniu parlamentu, ponieważ właśnie jeszcze zdążyli uchwalić dla siebie dyetę i wolną drogę do Berlina i z Berlina. Na nieszczęście padły gdzieś z miarodawczego miejsca słowa, że takim panom dyet nie warto dawać. Mocno to zmroziło maj nadziei, — lecz koniec końców jest taki, że ogórki polityczne, które równocześnie z ogórkami w ogrodach dojrzewać były zwykły, wyprzedziły je tym razem o dwa blizko miesiące.

I co teraz?

Politycy łamią sobie głowę, o czem donosić. Chińska awantura nie warta zachodu, a wojna anglo-transwaalska przejadła się nie tylko Burom i Anglikom, lecz także publiczności. Jakież to bowiem ważne wiadomości podają biura telegraficzne z obu placów boju. Podam przykłady:

Biuro Reutera donosi z Tietsinu:

„Wczoraj znany w szerokich kołach chińskiego bokserstwa Bokser w jakiś niewyjaśniony dotąd sposób uraził odcisk woźnego ambasady niemieckiej. Niemiec obraził się i wyszedł z knajpy. Jest obawa, że sytuacya skutkiem tego zajścia się zaostrzy.“

Tak brzmi doniesienie.

Doniesienie posłużyło natychmiast kilku pismom niemieckim do dłuższych artykułów wstępnych, z których jedne, przychylne rządowi, żądają srogiego ukarania znieważonej czci niemieckiego narodu, drugie niezadowolone z chińskiej wyprawy, rozpisują się, że woźny ambasady niemieckiej niepotrzebnie chodzi tam, gdzie kułakowcy się zaciągają opium. Ów woźny okazał brak zrozumienia ważności swego stanowiska i należy mu dać naganę. Ambasady sprawą się zajmują i zapisują do żółtej księgi, w której stosownie do barwy Chin zapisuje się wszystkie sprawy chińskie.

Albo donoszą nam angielskie pisma co chwila o nowych poważnych sukcesach armii angielskiej.

Naprzykład:

„Pod Hartbestfonteinem pewien mężny, lecz nieszczęsny Boer niebacznie wychylił głowę z po za skały. W tym samym czasie jeden z chytrych synów Albionu pragnął wystrzelić na wiwat. Angielska kula działowa zraniła górną część prawego ucha mężnego, lecz nieszczęsnego Boera. Boer się cofnął. Cofanie należy uważać za poważne dla Anglików zwycięstwo — widoki Anglików poprawiają się.“

Takie to wiadomości wyrastają w przedwczesnym sezonie ogórków.

Jest tam wprawdzie jeszcze trochę parlamentu austryackiego, ale już on ani pół tak interesujący, jak dawniej. Nawet się porządnie już nie wyzywają.

Tyle mam do doniesienia na ten tydzień z szerokiej polityki — a w naszej polityce także dosyć cicho.

Ciągle jesteśmy pod błogiem wrażeniem akcyi zjednoczonej prasy poznańskiej, z czego nam radość, a hakatystom złość wyrasta. Wiece odbywają się i nie odbywają. Jedne się odbywają, bo szanowni reprezentanci policyi nie obawiają się zaburzeń, drugie się nie odbywają, bo się obawiają zaburzeń. Pogódź to jedno z drugiem. Ha! i to jest oznaka zygzakowatego kursu. Bo tu u nas każdy skribifaksik policyjny ma się za kanclerza w miniaturze i jedzie też swoim kursem.

No! My tu wszystko wytrzymamy!

W naszych Towarzystwach majowe usposobienia. Wszędzie obmyślają tylko majówki. Wiem, że Towarzystwo „Stella“ urządza w Zielone Świątki wielki koncert — naturalnie na rzecz Kolonii wakacyjnych, które też jakoś o tym czasie chcą zdać sprawę z czynności całorocznych. Niezadługo też pewno wyjdzie odezwa od Wydziału Kolonii Wakacyjnych, upraszająca o gościnę dla szkolnej dziatwy poznańskiej. Uprzedzam Wydział i proszę o przygotowanie gościny dla stu co najmniej dzieci. Ktoby chciał dać dziecku gościnę na czas wielkowakacyjny, niech się zgłosi z gotowością do „Pracy“ a redakcya „Pracy“ mnie oferty przyśle. Ja zaś wiem, komu je oddać. *Acer.*



W następnym numerze podamy

mapę powiatu Gostyńskiego

i ogólny pogląd na tenże powiat, z dołączeniem licznych illustracyi, odnoszących się specyalnie do powiatu Gostyńskiego z odnośnym opisem wszystkich miast, wsi, wiosek, osad i folwarków Gostyńskiego powiatu.

Następnie przychodzi powiat Poznański Wschodni i Zachodni, potem Wschowski, dalej Krotoszyński, Kościański i t. d.

☞ Chodzi nam więc teraz tylko o opis powiatu

Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możność przygotowania i udzielenia nam informacyi dla zapowiedzianych powiatów.

Jakkolwiek kilku obznajmionych z przedmiotami pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem tych map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników, *aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich i t, d.*

Inteligencyą naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdzcami, o wiadomości o szańcach, okopach, o przechodzie wojsk, o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów i t. p.

Szczególnie Wielebne Duchowieństwo i osoby w dozorach i reprezentacyach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej, ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przysłużenia się sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacyi. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materyał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to teraz powiatu Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego, potem Wschowskiego, Krotoszyńskiego i Kościańskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zasłużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kliszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

Wydawnictwo „Pracy.“

Jeszcze wciąż można zapisać

„PRACĘ“

na miesiące maj i czerwiec.

Baczność! Czytelnicy!

Prawie codziennie nadchodzą do nas liczne zażalenia z różnych stron od naszych Czytelników, że nie otrzymują z poczty zapisanych na poczcie egzemplarzy „Pracy“ bądź wcale, bądź też otrzymują je bardzo nieregularnie. Ponieważ zażalenia takie mnożą się z dniem każdym, więc przypuszczać należy, że postępowanie takie, którego pobudek łatwo domyśleć się można, jest tendencyjne. Upraszamy zatem Szanownych Czytelników, aby tak w swym własnym jako też i naszym interesie zażalili się w każdym poszczególnym przypadku do dyrekcyi tej poczty, w której obwodzie mieszkają.

Dostarczamy poczcie poznańskiej każdorazowo żądaną ilość egzemplarzy dla tych abonentów, którzy sobie „Pracę“ zapisali na poczcie; poczta też poznańska wysyła każdemu urzędowi pocztowemu, każdej agenturze pocztowej i t. d. zamówione egzemplarze „Pracy,“ które każdy abonent, choćby najdalej od Poznania oddalony, już najpóźniej w niedzielę rano z poczty w swej miejscowości odebrać powinien, gdyż poczta poznańska otrzymuje od nas „Pracę“ regularnie już co piątek i natychmiast ją rozsyła do wszystkich stacyi.

Wszelkie więc nieregularności, opóźnienia i t. d. w dostarczaniu „Pracy“ przez pocztę abonentom w poszczególnych miejscowościach nie zależą wcale od nas, tylko od poczty, do której też zażalenia wnosić należy.

Wydawnictwo „Pracy.“

Wiadomości.

— **Z powodu uroczystego święta** Wniebowstąpienia Pańskiego ograniczyć musieliśmy także niniejszy numer do 3½ arkusza i dlatego obszerny opis powiatu Gostyńskiego z licznemi illustracyami odłożyliśmy jeszcze do następnego numeru.

— **Znowu nowy proces** wytoczyła król. prokuratorya naszemu pismu o artykuł p. t.: „An Wielmożny Pan Podbielski, sekretarz stanu w Berlinie (Berlin),“ zamieszczony w nr. 6-ym „Pracy“ z r. b. W artykule tym dopatrzono się wrzekomej obrazy p. Podbielskiego i wręczono p. Kaniewskiemu, odsiadującemu 10-cio miesięczną karę więzienia za artykuł „Menetekel-fares,“ akt oskarżenia w tej nowej sprawie, oraz zapozew na termin na dzień 18-ty b. m.

— **Wiec** w sprawie zawieszenia lub ograniczenia nauki języka polskiego **w gimnazyach** odbędzie się dnia 2 czerwca o godzinie 12 z południa na starej sali bazarowej.

Wszystkich ojców i opiekunów, którzy mają dzieci po gimnazyach oraz wszystkich obywateli z Poznania jak całego Księstwa, inte-

resowanych w tej sprawie, zapraszamy na wiec ten, na którym także uchwali i podpisze się petycya odpowiednia do ministra. Porządek dzienny podamy później.

Obywateli, którzy pragną przystąpić do powyższej odezwy, prosimy o bezzwłoczne nadesłanie podpisów do redakcyi swego pisma.

Komitet ściślejszy:

Dr. Władysław Łebiński, przewodniczący. Franciszek Krysiak, sekretarz, Marcin Biedermann, skarbnik. Badurski. Dr. Bolesław Kapuściński. Dr. Dyonizy Karchowski. Ks. Kłos. Stanisław Knapowski. Walery Łebiński. Jarosław Leitgeber. Franciszek Morawski. Józef Szmyt. Dr. Roman Szymański. Antoni Teska. Kaźmirz Wendland.

Komitet ogólny:

Edmund Adamski. Włodzimierz Adamski. L. Barcikowski. Stefan Barcikowski. Hieronim Błażejewski. Antoni Bryliński. Stanisław Brzeski, radny miasta. Stefan Cegielski, poseł do sejmu i parlamentu. Dr. Tomasz Drobnik. Dr. Dziembowski, lekarz. Dr. Dziembowski, mecenas, poseł do parlamentu. Ludwik Frankiewicz. Dr. Maciej Gąsiorowski. Nepomucen Gellert. Bolesław Glabisz. Leon Guttry. Bolesław Jagielski, radzca miasta. Dr. Teodor Jarnatowski. Dr. Stanisław Jerzykowski. Dr. Adam Karwowski. Antoni Kauss z Babek. Henryk Kollat. Kazimierz Koppe. Dr. Franciszek Kożuszkiewicz. Karol Krysiewicz. Stanisław Mieczkowski. Jan Murkowski. Józef Mycielski z Kobylopola. Walenty Nowacki, mecenas. Stanisław Offierski. Telesfor Otmianowski. Dr. Preibisz. Stanisław Pfitzner. Ksawery Przyjemski. Feliks Raczkowski. Jan Raczyborski. Dr. Józef Rudzki. Teodor Szulc. Zygmunt Rychłowski. Józef Ryster. Franciszek Skrzydlewski. Dr. Władysław Stan. Dr. Jan Stasiński. Józef Stark. Ksawery Stelmachowski. Julian Suszczyński. Dr. Józef Szulc. Walery Szulc. Władysław Wąsowicz. Michał Więckowski. Czesław Wize. Adam Woliński, mecenas. Witold Zakrzewski. Stanisław Zeyland. Władysław Zieliński. Dr. Ziółkowski.

— **Wiec ludowy** w sprawach szkolnych i wykładu religii odbędzie się w Dobrzycy w niedzielę, dnia 19-go b. m. o godz. 4-ej po południu w lokalu p. Mikołajewskiego. Komitet.

— **Wiec ludowy** w sprawie religii i języka polskiego odbędzie się w Wągrówcu, w niedzielę dnia 19-go maja r. b. o godz. 4-tej po poł. w sali p. Wańskiego.

Komitet.

— **Szanownych Korespondentow i Przyjaciol** naszych przepraszamy, że z powodu nawału materyału nie zamieściliśmy dotychczas ich korespondencyi, sprawozdań itd.— powoli jednak przyjdą wszystkie do druku.

— **Z powodu święta** uroczystego Wniebowstąpienia Pańskiego druk numeru niniejszego ukończyliśmy już dnia 15-go b. m. i dlatego nie mogliśmy zamieścić tych notatek, które nas doszły po wydrukowaniu numeru.

† **S. p. Franciszek Andrzejewski,** znany i szanowany obywatel miasta Poznania, zmarł dnia 14-go b. m. rano w majętności swej Garbach pod Poznaniem po krótkich cierpieniach w sile wieku, licząc około 54 lat.

Ś. p. Franciszek Andrzejewski brał zawsze żywy udział w sprawach publicznych i był wzorem prawdziwego obywatela i mieszczanina Polaka. W czasach wyborów poselskich — zwalczaliśmy wprawdzie kandydaturę Nieboszczyka, lecz nie mieliśmy nic przeciw Jego osobie, w której ceniliśmy zawsze prawego obywatela i gorącego patryotę, owianego prawdziwym ogniem polskim i rzetelnych przekonań. To też z szczerym żalem żegnamy przedwcześnie Zmarłego.

Cześć Jego pamięci! Spokój Jego duszy!

Niech Mu ziemia nasza, którą Nieboszczyk tak prawdziwie i gorąco pokochał, lekką będzie!

— Potrzebne nam są do skompletowania kwartalników No. 13, 14 i 15 „Pracy“ z r. b., o których nadesłanie Szan. Czytelników prosimy.

— **Nową agencyą** „Pracy“ otworzyliśmy u p. **Stanisława Kubackiego,** Fähr Nr. 131 b. Vegsack w Hanowerze.

W **Herne,** Westfalia, znajduje się agentura „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. **Piotra Barciniaka** przy Neustr. 55.

Agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w Brandenburgu powierzyliśmy p. **M. Eliasiewiczowi** Blumenstr. 12.

W **Disteln,** przy Herten pow. Recklinghausen „Pracę“ i „Czytelnią Polską“ zaabonować można u p. **Ludwika Gbiorczyka,** Wilhelmstr. 71.

— **„Przewodnika zdrowia“** Nr. 5 (na maj) (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Rozumny rozmiar pracy i wypoczynku, jako warunek zachowania zdrowia nerwów. — Walka przeciw pijaństwu. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.

— **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie, dotyczące książeczki pod tytułem **„Nabożeństwo na Boże Ciało!“**

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze nadesłał w dalszym ciągu p. L. S. R. ze Sremu 1 mrk. w znaczkach pocztowych.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 534 mrk. 4 fenigi. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Nakładem** i drukiem księgarni J. B. Langego w Gnieźnie wyszła gramatyka polska p. t. „Elementarny Przewodnik Gramatyczny,“ zawierający najważniejsze prawidła języka polskiego.“ Do użytku w domu i szkole popularnie opracował M. Łukowski.

„Przewodnik Gramatyczny“ zawiera cztery działy: Głosownią, naukę o częściach mowy, składnią i pisownią (ortografią.) Rzecz jest oparta na Muczkowskim i Małeckim porównawczo.

Z książki tej każdy dojrzalszy uczeń szkolny może przy dobrych chęciach przyswoić sobie sam najpotrzebniejsze w życiu zasady gramatyczne języka polskiego, a ponieważ dzisiejsza szkoła o przedmiot ten się nie troszczy, przeto dzieciom, które już umieją po polsku czytać i pisać, także i gramatykę zrozumiale opracowaną należy dać do ręki, aby przynajmniej grubszych błędów językowych unikały i jako tako choćby listy poprawnie nauczyły się pisać.

Cena „Przewodnika“ jest nader przystępna. Wszystkie cztery działy a więc cały „Przewodnik“ kosztuje tylko 75 fen.

Zamówienia przyjmuje księgarnia J. B. Langego w Gnieźnie.

— **Pieśni.** Właśnie opuściło prasę trzecie znacznie pomnożone wydanie znanego i cenionego w szerokich kołach polskiej publiczności śpiewnika p. t.: „Pieśni patryotyczne i narodowe“ zebrał Fr. Barański. Wydanie III pomnożone. (Format Kolęd Barańskiego: „W dzień Bożego Narodzenia“). Część I: Muzyka zawiera na 126 stronnicach pięknego druku 110 numerów pieśni w łatwym i ładnym układzie na fortepian i do śpiewu. Część II: Słowa do melodyi umieszczonych w części I z licznemi do każdej prawie pieśni waryantami. Część ta zawiera tekstu do przeszło 300 pieśni na 192 stronnicach. Całość (2 części razem) kosztuje m. 3,75. Część I muzyka osobno m. 2,50. Część II tekst kosztuje m. 1,65.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie, plac Maryacki 11.

— **„Nowy Elementarz Polski“** wyszedł nakładem ruchliwej firmy „S. Bendlewicz i Sp.“ w Pleszewie. Elementarz jest najtańszym z dotychczas wydanych elementarzy, gdyż kosztuje w trwałej oprawie tylko 10 fen., więc nabyć go mogą nawet rodzice niezamożni dla dzieci. „Nowy Elementarz Polski“ co do ułożenia materyału nauki jest umiejętnie ułożony.

— **Skład** kolonialny z wyszynkiem w połączeniu z rzeźnictwem, istniejący od roku 1867-go, dobrze prosperujący jest na sprzedaż w Tarnowie, powiecie zachodnim poznańskim. Zwracamy uwagę na odnośne ogłoszenie.

— **Ks. proboszcza Zakrzewskiego** z Golejewka skazała tutejsza Izba karna za rzekomą obrazę urzędników pocztowych na Chwaliszewie na 100 m. kary. Na paczce

adresowanej do ks. proboszcza Zakrzewskiego, przekreślono tytuły w języku polskim. Z tego powodu ks. proboszcz Zakrzewski użalił się w piśmie, wysłanem do naddyrekcyi poczty i omawiał tę sprawę w artykule, nadesłanym do „Germanii.“ Tak w zażaleniu, jak w owym artykule dopatrzył się sąd obrazy urzędników. Chociaż przyznano, że oskarżony działał w obronie uprawnionych interesów, skazano go na karę powyżej wymienioną.

— **Karta pocztowa** wysłana ze Sremu do p. dr. Kowalskiego w Dolsku została przez pocztę cofniętą, ponieważ adres: „Wielmożny pan dr. Kowalski — Dolsk“ był poczcie „niezrozumiałym.“ P. dr. Kowalski wystósował w tej sprawie dwa zażalenia do naddyrekcyi w Poznaniu, lecz, jak zwykle bez skutku. Ponieważ pan dr. Kowalski w drugim swym wniosku użył zwrotów: „Jest li tylko szykanowaniem ludności, skoro urząd pocztowy w Sremie kartę pocztową z adresem „Dolsk“ odsyła wysyłającemu takową jako „niedoręczalną,“ i że „postępowanie urzędnika w Sremie ma na celu szykanowanie ludności“, przeto naddyrekcya stawiła wniosek do prokuratoryi o ukaranie p. Kowalskiego.

P. prokurator doręczył też sądowi w Poznaniu oskarżenie i wniosek o zarządzenie postępowania głównego przeciw p. dr. Kowalskiemu. Sąd ziemiański odrzucił jednakowoż oskarżenie i wniosek prokuratora mocą następującej uchwały:

„W sprawie karnej przeciwko lekarzowi praktycznemu, drowi med. Janowi Kowalskiemu z Dolska o obrazę, zostaje wniosek król. prokuratoryi o zarządzenie postępowania głównego oddalonym, ponieważ oskarżony wyrażeń, inkryminowanych w liście z dnia 21 grudnia 1900, użył w obronie słusznych interesów i ponieważ zamiar obrazy nie wynika ani z formy wyrażeń, ani z okoliczności, wśród których one zostały użyte.

Król. sąd ziemiański
III izba karna.
(podp.) Felsmann. Seeliger. Schwanke.“

— **Od komitetu** kolonii wakacyjnych w Berlinie otrzymaliśmy z prośbą o zamieszczenie następującą **odezwę**:

„Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zamierza utworzony w tym celu Komitet wysłać dzieci polskie z Berlina na czas wakacyi latowych w strony ojczyste, ażeby poznały nasze pola i lasy, nasze zwyczaje i obyczaje i pokrzepiły się na duchu i ciele. Że położenie dzieci polskich w Berlinie pod względem narodowym jest opłakane, nikt chyba nie zaprzeczy tembardziej, że ze wszech stron zakazują uczyć dzieci języka ojczystego. Kilkotygodniowy pobyt dzieci naszych, otoczonych ciągle niemczyzną, w stronach czysto polskich byłby zbawiennym i ułatwiłby pracę około utrzymania narodowości polskiej u naszego potomstwa.

W roku ubiegłym wysłaliśmy 59 dzieci w strony rodzinne, lecz mamy nadzieję, że przy pomocy szanownych Rodaków w tym roku większą liczbę zdołamy wysłać.

Apelując niniejszem do szlachetnych serc naszych Rodaczek i Rodaków, mamy nadzieję, że raczą poprzeć tak pożyteczny cel swemi datkami, za które w imieniu maluczkich składamy z góry najszczersze „Bóg zapłać.“

Datki na kolonie wakacyjne przesyłać można do prezesa Komitetu p. F. Załachowskiego, wydawcy „Szkółki,“ Berlin Nr. 4, Gartenstr. 150, dalej do redakcyi „Dziennika Berlińskiego“, lub też składać na listy w tym celu wydane niżej podpisanym członkom Komitetu, oraz delegatom tutejszych towarzystw polskich.

Zgłoszenia przyjmujących dzieci na czas letnich wakacyi prosimy przesłać do prezesa Komitetu.

Berlin, 3 maja 1901.

Komitet Kolonii Wakacyjnych.
F. Załachowski prezes. A. Mańczak sekretarz. B. Liskowiak skarbnik. F. Choynacki. L. Kozal. St. Pluskota. J. Tabernacki. M. Ziomek.“

— **Berlin**. Lekarz, p. C. Rydlewski, Poznańczyk, osiedlił się tutaj przy Breslauerstrasse 30 i przyjmuje chorych codziennie od 8—9-tej rano i od 3—5-tej po południu. Na osiedlenie się naszego młodego, dzielnego lekarza Polaka zwracamy baczną uwagę kolonii polskiej Berlina i przedmieść.

— **Curityba, Brazylia.**

Szanowna Redakcyo!

Znajdując się w potrzebie odnalezienia jednego z mych familiantów, upraszam Szan. Redakcyą, aby raczyła ogłosić w swem piśmie, że ja Roman Paul, poszukuję swego stryja, Ignacego Paula, który w zeszłym roku pisał do mego brata Jana do Barra-feia, stan Para w Brazylii. Siedzibą jego o ile wiem jest Slązk, ale czy austryacki lub pruski także nie wiem. Z zawodu jest inżynierem, człowiek letni, żonaty, nie mający żadnych dzieci. Roman Paul.

Curityba Nr. 15 em caza do Sr. H. Burmester et Co Estado Parana-Brazil.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Poznań, św. Łazarz**. Tutejsze Towarzystwo śpiewu „Harmonia“ urządza w niedzielę, dnia 19-go b. m. w parku p. Sobierajskiego „Villa Flora“, dawniej Majchrzycgo zabawę majową, w której skład wchodzą: koncert, gry towarzyskie o premie dla panów i pań, tańce na wolności i t. d. Początek zabawy o godz. 4-tej po południu. Wstęp 30 fen. od osoby, dzieci niżej lat 14 mają wstęp wolny.

— **Winiary pod Poznaniem**. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowców urządza w niedzielę, dnia 19-go b. m. majówkę w Urbanowie, w ogrodzie p. Pietrowskiego. Program zabawy jest następujący: koncert, gry towarzyskie, gra fantowa itd. wreszcie tańce. Początek o godz. 4 po południu. Wstępne od osoby 30 fen., dzieci niżej lat 14 mają wstęp wolny. Dochód przeznaczony jest na powiększenie biblioteki Towarzystwa.

Od Redakcyi.

Panu Antoniemu S. w Górnych Haidukach (Górny Slask.) W następnym numerze zamieścimy piękną mapę powiatu gostyńskiego w kolorach i liczne illustracye, a w jednym z dalszych numerów mapę powiatu poznańskiego itd. Gdy się uporamy z W. Ks. Poznańskiem, zaczniemy także zamieszczać mapy i opisy powiatów górnośląskich.

Panu Kupieckiemu (Pseudonim). Odezwy, ponieważ nie podpisana właściwem nazwiskiem, nie zamieścimy. Sprawę tę powinien Pan poruszyć w Towarzystwie Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu.

Panu W. S. w Pieniakach, Galicya. Mapy takiej nie posiadamy. Artykuł o szachach z powodu rewizyi, konfiskat itd. zaginął.

Panu Pawłowi G. w Gór. Łagiewnikach Gór. Sląsk. Informacyi w tej sprawie udzielić nie możemy. Pisz Pan do „Kapituły metropolitalnej w Gnieźnie.“

Panu J. Ż. w Wrocławiu. Zastosujemy się do Jego życzenia.

P. St. G. — Stara Kiszewa. — Zgłoś się Pan do księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu św. Marcin po zbiór pieśni patryotycznych — Barańskiego p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła.“ — Cena 3—4 mrk. z nutami, bez nut 2 mrk. Zresztą zażal się Pan u naddyrekcyi poczty w Gdańsku.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski**.

— **„Zioła lecznicze“**, rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzenie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Śniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy“ (M. Biedermann.) 1901.“

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy“ przy ul. Rycerskiej 38.

Nasza
Kasa Oszczędności

przyjmuje depozyta od 1 Marki począwszy i płaci już od czasu założenia jej **bez względu** na stopę procentową Banku Rzeszy 284

a) za kwartalnem wypowiedzeniem **4½%**
b) za półrocznem wypowiedzeniem **5½%**
c) za rocznem wypowiedzeniem wedle umowy.*)

Kto u nas ma złożone oszczędności, a kupi grunt od nas, temu wypłaca kasa nasza depozyt nawet bez wypowiedzenia.

Kasa nasza ma każdego czasu na sprzedaż pupilarne pewne

pierwszomiejscowe

5% dokumenta hipoteczne

na co Szanownym Dozorom Kościołów zwracamy uwagę.

Bank podpisany **kupuje**

dobra, folwarki i gospodarstwa

większe i mniejsze za gotówkę, a **sprzedaje** takowe w parcelach na długoletnią odpłatę.
Gotowe **folwarki i gospodarstwa** są u nas także każdego czasu do nabycia.

BANK PARCELACYJNY

w Poznaniu, na Piekarach Nr. 18.

*) UWAGA. Sumy ponad 10,000 marek przyjmujemy tylko za poprzedniem porozumieniem się, podczas gdy mniejsze kwoty każdego czasu każdą pocztą przysłać można, jednakże z wyraźnym dopiskiem za jakiem wypowiedzeniem mają być kontowane.

W sądzie. Sędzia: Wstydźcie się, dziś właśnie po 25-ty raz stajecie jako oskarżony.

Oskarżony: Proszę p. sędziego, to więc jest niejako jubileusz dla mnie i dlatego myślę, że mnie pan sędzia dziś za tę kradzież tak bardzo nie skropi

---

Złoty medal. 317 Złoty medal.

Antoni Rose
w Poznaniu
w Bazarze.



Tapety i Linoleum.
Handel materyałów piśmiennych, galanteryjnych i alfenidy
Fabryka tytek.

Drukarnia, zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace do zakresu litografii i druków należące. Skora usługa. **Ceny nizkie** lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarskich, książek kościelnych i kontowych**
Skład papieru do opakowań.

Generalne zastępstwo na W. Księstwo Poznańskie w Linoleum z fabryki Delmenhorst.

Księgarnia katolicka
Antoniego Stoca,
w Katowicach, na Gór. Śl.
poszukuje
praktykanta
czyli ucznia
chcącego się poświęcić zawodowi księgarskiemu. Na miejscu okazya wyuczenia się języków obcych, specyalnie rosyjskiego.. 296

Od 1 sierpnia lub rychlej poszukuje się **we Wrześni** 294

lokalu

z oknem wystawnem z pomieszkaniem lub bez. Oferty przyjm. adminst. „Pracy„ pod **A. P.** 294.

Dla Fiołka!

Mam odgadnąć Fiołka nie-
porozumienie?
Otóż to, że nigdy tak mało
kwicia niemiały
jak tego tu roku — z jaką lu-
bością go się ogląda
gdy się z jeden kwiateczek
poszuka. — — —

Sierotka. 292

Koniki na biegunach i kółkach.
Torby do podróży.
Torby szkolne.
Torby do pieniędzy.
Torby do polowania.
Torby na rynek.
Kufry do podróży.
Szelki, portmonetki.
Siodła i przybory do jazdy konnej.
Bicze, biczyska i baciki
poleca skład drobnych towarów skórzanych
N. Wolniewicz w Bazarze,
3-ci skład w Nowej ulicy. 704

Premiowane w Lwowie i Poznaniu.

— Łaskawa pani zawsze jeszcze nosi żałobę, wszakże to już trzy lata jak jej mąż rozstał się z tym światem?

— Tak trzy lata, ale widzi pan, noszę dotąd jeszcze żałobę, ażeby ludzie poznali, że jestem młodą wdową.

Młody wdowiec,

30 lat liczący, rzemieślnik, dobrze zagospodarowany posiadając dwojga dzieci w 4 i 5 roku szuka dla braku znajomości

Towarzyszki życia.

Panny lub wdowy bezdzietne w wieku 25—30 lat, posiadając pięćset do tysiąca marek, raczą swe oferty wraz z fotografią złożyć w ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **T. K. nr. 273.** Dyskrecya rzecz honoru.

W. Becker, Poznań

właściciel M. Łukomski,

Plac Wilhelmowski, róg Teatralnej,

skład kawy, herbaty, win

delikatesów i ryb morskich.

Winiarnia. 244

Oddzielny skład cygar i importów.

Niesłychane!

340 sztuk tylko za 3 marki 50 fen.

Piękny zegarek pozłacany z pięknym łańcuszkiem z trzyletnią gwarancyą, piękna cygarniczka, piękny scyzoryk, skórz. portmonetka, eleg. pierścionek z imit. kamieniem, garnitur guzików double do mankiet i koszul z pat. zamknięciem, mydło toaletowe pachnące, przepyszne lustro toaletowe w etui, ładny kiesz. przyrząd do pisania, elegancki notes, para (2 szt.) kolczyków z bryl. simil. bardzo ułudzające, 20 przedmiotów do korespondencyi oraz 240 sztuk różnych drobiazgów w domu bardzo potrzebnych. Wszystko to z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem tylko 3,50 przez zaliczkę pocztową z wiedeńskiej hurtownej filii 269

Alex. Jungerwirth, Kraków Krakau 533 G.

Za przedmioty niepodobające się, pieniądze z powrotem.

Właśnie opuściło prasę trzecie, znacznie pomnożone wydanie, znanego i cenionego w szerok. kołach polsk. publiczności

śpiewnika

pod tytułem

Zbiór pieśni patryotycznych i narodowych

zebranych przez Fr. Barańskiego. Wydanie III pomnożone. **Część I.** Muzyka zawiera na 126 stronnicach pięknego druku 110 numerów pieśni w łatwym i ładnym układzie na fortepian i do śpiewu. **Część II.** słowa do melodyi umieszczonych w części I z liczbemi do każdej prawie pieśni waryantami. — Część ta zawiera tekstu do przeszło 300 pieśni na 192 stronnicach. Całość (2 części razem) kosztuje mrk. 3,75. Część I muzyka osobno kosztuje mrk. 2,50. Część II tekst kosztuje mrk. 1,65.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej

Bernarda Połonieckiego

we Lwowie, plac Maryacki II.

Na składzie we wszystkich księgarniach. 283

Nabożeństwo na Boże Ciało!

Pod tym tytułem wydaje „Gazeta Opolska“ bardzo pięknie opracowaną książeczkę, zaopatrzoną w aprobatę biskupią. Cena 40 fen. Dla księgarzy i sprzedających z drugiej ręki rabat. Książeczka zawiera prócz dobranych modlitw pieśni na Boże Ciało. Wysyłka od piątku dnia 24 bm. **odwrotnie** na każde zamówienie.

Ekspedycya „Gazety Opolskiej“.

Opole (Oppeln O./S.) 293

Mam zamiar

domostwo

moje, połączone z starym w dobrym biegu będącym **handlem towarów kolonialnych, mąki, krup i węgli**, położone w **Sucholonie** pod W. Strzelcami (Sucholona bei Gr. Strehlitz O./S.) z powodu innych przedsiębiorstw natychmiast sprzedać pod korzystnemi warunkami.

Reflektanci zechcą się zgłosić pod lit. S. S. 200 Postlagernd Gross Strehlitz O./Schl. 290

Drogerzysta

lat 24, biegły fachowiec, obecnie w Berlinie w miejscu, szuka odpowiedniej posady do Galicyi celem poznania tamecznych stosunków. Nie chodzi o wysokość pensyi, lecz o przyjemne miejsce. Łaskawe oferty proszę pod lit. **W. Z. B. nr. 279** do ekspedycyi „Pracy“. (Za pośrednictwo odpowiedni rabat). 279

Korzystna sposobność dla kupców.

Do objęcia pod korzystnemi warunkami z powodu śmierci właściciela jest w Księstwie Poznańskiem interes, składający się ze **składu żelaza, towarów kolonialnych, drogeryi i hotelu.** Okolica polska, pewna klientela. Stacya kolei. 252

Łaskawe oferty do redakcyi „**Katolika**“ w Bytomiu (Beuthen O./S.)

Bardzo prakt. poj. i podw.

buchalterya

stenografia etc.; 2—4 godzin co dzień i wieczór. Wstęp **każdego czasu.** Prospekt **gratis.** 228

F. Mellin,

nauczyciel handlowy,

Poznań, Wielkie Garbary 14.

Lekcyi

języków, korepetycyi i muzyki udziela po cenach przystępnych w domu i poza domem nauczycielka wyższa, Polka, która złożyła z odznaczeniem egzamin rządowy. Bliższe szczegóły wskaże Ekspedycya „Pracy“ pod znakiem „Nauka.“

Najdelikatniejszy **ser harceński**, 100 szt. 3 m., delik. tłusty **ser śmietankowy** 10 funt. 6 m. fr. **Mietz**, pos. par. mleczarni, Schleusenau-Bromberg. 158

Młoda

panienka

z dobrego domu pragnie przyjąć miejsce, do wyręczenia pani, lub za pannę do dzieci od 1-go czerwca lub lipca.

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ p. lit. M. J. nr. 277.

Pisarz gospodarczy

27 lat liczący, artylerysta, kawaler, z dobremi świadectwami, ostatnio piąty rok w jednem miejscu. Szuka od 1. 7. 1901 posady jako urzędnik pod dyspoz. Oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod Nr. 272.

Sprzedawaczka

która już dłuższy czas pracuje w handlu kolonialnym z destylacyą szuka miejsca od 1-go czerwca. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod literą *A. J. Nr. 150* postl. Kościan. — Kosten. 288

Poszukuję 285

ucznia

z dobrego domu i wykształceniem szkolnem.

J. Kujawski,

malarz. — Gostyń.

Cygara

w wielkim wyborze i dobrze odleżałe od najtańszych do najdroższych, **wszelkie gatunki papierosów, tabaki i tytoniu** hurtownie i detalicznie poleca 297

Józef Ziółkowski

Poznań, św. Marcin 30.

Illustrowane pismo humorystyczne

„Śmigus“

wychodzi we **Lwowie** dwa razy miesięcznie, t. j. 1-go i 15-go. Prócz treści nader bogatej i wybornych **kolorowanych** illustracyi pierwszorzędnych artystów zawiera każdy numer Śmigusa **bezpłatny** dodatek z najnowszemi kompozycyami na fortepian i do śpiewu. Oryginalne i tłumaczone humoreski urozmaicają każdy numer. „**Śmigus jest najlepszem pismem humorystycznem polskiem.**

Prenumerata wynosi: **kwartalnie 2 mk., półrocznie 4 mk., rocznie 8 mk.** W Ameryce **półrocznie 1 dolar, rocznie 2 dolary.** Prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracyi „**Śmigusa,**“ **Lwów, ul. Akademicka 10.**

Prenumeratorowie, którzy zapłacą abonament **za cały rok z góry** otrzymają **wspaniałą nagrodę** (sensacyjną powieść wartości 3 marek.)

Numera okazowe na żądanie wyseła się bezpłatnie.

„TEKA“

czasopismo młodzieży polskiej

wychodzące we Lwowie raz na miesiąc.

„Teka“ jest pismem poświęconem sprawom i życiu młodzieży polskiej, kształcącej się we wszystkich trzech zaborach i za granicą.

Prenumerata wynosi w Księstwie i w Niemczech **rocznie 4 mk., półrocznie 2 mk., kwartalnie 1 mk.** — Adres Redakcyi: **Lwów, ul. Koralnicka 6.**

Trzeci rok istnienia!

Z powodu śmierci męża mam zamiar mój interes od roku 1867 zaprowadzony, w całej okolicy znany, składający się *z szynku, z składu kolonialnego, ze rzeźnictwa i z 25 mórg pszennej ziemi* sprzedać. Agenci wykluczeni. 291

Tekla Müller,

Tarnowo, (Kr. Posen W.)

Mój w Zbąszyniu położony dwupiętrowy

dom

z budynkami pobocznemi, dwupiętrową remizą, szopą, obszernem podwórzem z pięknym ogrodem nad Obrą mam zamiar sprzedać. Dom nadaje się do każdego przedsięwzięcia i destylacyi. Także i handel towarów kolonialnych, cygar, mąki, ospy pp. w domu tym się znajdujący jest od zaraz do nabycia.

Kwietniewski,

asystent sądowy w Łabiszynie. 266

To zależy, gdzie.

Dwóch robotników ukradło z kolei żelazną szynę. Sprawa poszła do sądu i sędzia pytał drożnika, czy rzeczywiście dwóch ludzi może udźwigać taką ciężką szynę.

— Jeżeli są na robocie, to jej nie uniosą — odpowiedział zapytany, ale kiedy kradną, to z pewnością dadzą radę.

Napisane przez

Annę Hein,

dawn. wyższą akuszerkę przy położniczej klinice w król. Charité w Berlinie

„Frauenschatz“

(Skarb dla kobiet)

wys. za 50 f. w. mark. poczt. dom wys. art. hyg. pani **Anny Hein,** Berlin S. 151, Oranienstr. Nr. 65



Księgarnia Katolicka

w Poznaniu (Rynek 53) wydała i poleca:

Wojsko Kościuszki.

Książka ta wielkiego formatu (26×21 cm.) składa się z 22 tablic, które obejmują 105 figur tak pieszych jak i konnych żołnierzy. Rysował M. Stachowicz, z natury. Z dokładnym opisem oraz historyą wojska polskiego i spisem żołnierzy, oficerów i jenerałów z r. 1794. **Ceny:** Wydanie czarne: z opr. *2 m.*, z przes. *2,30 m.* Wydanie szare: Odbite w trzech szarych kolorach. Z opr. *3 m.*, z przes. *3,30m.* **Wydanie kolorowe:** Z opr. *6 m.*, z przes. *6,50 m.* Toż samo w pięknej oprawie płóciennej czerwonej z wyciskanym orłem i pogonią w złocie, z futerałem: *9 m.*, z przesyłką *9,50 m.* **Historya powstania Kościuszki** z dodatkiem spisu osób, które uczestniczyły w temże powstaniu oraz żywotów osób wybitne zajmujących stanowisko w r. 1794. Z *40* rycinami, stron *264*. **Cena:** bez oprawy *1 m.*, z przes. *1,20 m.*, z opr. w pół płótno *1,30 m.*, z przes. *1,50 m.*, z opr. w czerwone płótno z wyciskami złotemi *2 m.*, z przes. *2,30 m.*

Obrazy Kościuszki malowane przez W. Eliasza.

Portret Kościuszki, wielki olejny druk *40×58* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *33×40* cm. *0,40 m.*, z przes. *0,70 m.*

Bitwa Racławicka, wielka kolorowa chromolitogr. *51×70* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *0,80 m.*, z przes. *1,20 m.*

Przysięga w Krakowie, wielka kolor. chromolitogr. *51×70* cm. *2 m.* z przes. *2,50 m.* Tenże obraz czarna litogr. *1 m.*, z przes. *1,40 m.*

Kościuszko na koniu piękna kolorowa chromolitogr. *33×40* cm. *0,50 m.*, z przes. *0,80 m.* Obrazy te nagrodzone zostały srebrnym medalem na wystawie Lwowskiej. Kupujący od razu kilka obrazów opłaca tylko jednorazowe porto w sumie *0,50 m.* Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu** (Stary Rynek 53). Inne wydawnictwa Kościuszki podane są w osobnym cenniku, który wysyła się darmo i franko. 688

W samą porę!

Elementarz Polski Poznański

t. zw. z Aniołkiem, *80* str. ilustr. opr. *30 f.* Najlepszy, najtańszy, najwięcej rozpowszechniony! Setki tysięcy dziatwy nauczyło się na nim czytać.

Miłkowski. Agata, *50 f.* opr. *70 f.* Kontrybucya *40 f.*, opr. *55 f.* Kroże *60 f.*, opr. *90 f.* Opiekun młodzieży *50 f.*, opr. *70 f.* Pod przymusem osobistym *50 f.*, opr. *70 f.* W dzień zaduszny *50 f.*, opr. *70 f.* W tygrysich szponach *50 f.*, opr. *70 f.* Żyd *50 f.*, opr. *70 f.* *Puffke.* Zabawy, gimnastyka i pogadanki w Szkółce Froeblowskiej, *99* ilustr. *544* str. *4 m.* kart. *4.75*, opr. *5 m.* *Rakiety.* Garść humoru, *40* ryc. *50 f.* Rzecz o lichwie, podręcznik dla rolników i t. d. *20 f.* *Sta.* Bez pana, pow. histor. konkursowa z XI w. *1,80*, opr. *2,50.* *Wielkopolanka.* Dzieje narodu polskiego, *123* str. *50 f.*, opr. *65 f.* *Wilkońska.* Powiastki dla panienek *120.* kart. *1,60*, opr. *1,80 mk.* *Żychliński.* O stanowisku kół posełskich *20 f.* *Rzecz o postępie 2,40 m.* poleca za odebraniem należytości, obszerne katalogi darmo i franko.

A. Cybulski,

Księgarnia, Poznań.

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Osiadłem we Wrocławiu

przy Neue Taschenstr. 25a.

przyjmuje 251

9—12. 2—6.

St. Teresiński.

Ameryk. dentysta.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast „Kropp'a wata do zębów.“ (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u' B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Karty okrętowe

z Hamburga do Ameryki i Brazylii itd.

poleca 108

Adam Spektorek

w Chodzieżu (Kolmar i Pr.).

Kto karty okrętowe u mnie kupuje, jedzie pod opieką stowarzyszenia katolickiego św. Rafaela, przez co ochroni się od każdej moralnej i materyalnej straty.

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro**, napr. poczty.

Pannę do bufetu

młodą, przystojną, poszukuje się na bieżący sezon. 286

Zgłoszenia przyjmuje, **Hotel deutsches Haus**, Zakład kąpielowy — Bad-Landeck.

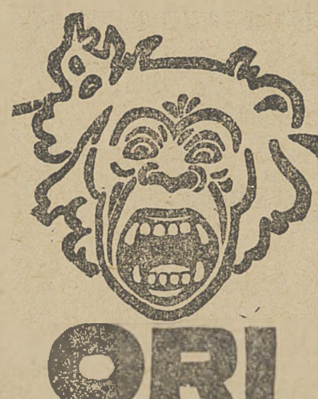
O. Maxilewicz.

Zakład dentystyczny

C. Ogiński,

Poznań, św. Marcin nr. 68, I.

Przyjmuje od 9—1 i od 3—6. 261



Jeżeli się Pan chce ochronić przed środkami bezskutecznemi, to użyj jako **najpewniejszego środka** przeciw wszelkim dręczycielom bez wyjątku ze świata owadów, jak pchłom, muchom, molom, pluskwom, szwabom, karaluchom mrówkom i t. d. i t. d., cieszącego się kolosalnym odbytem i nadzwyczajnem zaufaniem środka specyalnego **Ori.** Najlepszy i najrzetelniejszy środek przeciw wszelkiemu robactwu, niszczy radykalnie nawet płód, a przytem jest nieszkodliwym pod gwarancyą dla ludzi i zwierząt domowych. **Za tanie pieniądze** nieomylny, w zdumienie wprowadzający skutek. Raz kupiony już zawsze bywa żądany. Tylko prawdziwy i skuteczny w zamkniętych kartonach oryginalnych z flaszką po 30, 60 fen. i 1 mk. — nigdy na wagę. **Wszędzie do nabycia. Miejsca sprzedaży wskazują plakaty.** Nie trzeba pozwolić sobie wmówić, że inny środek jest „tak samo dobry“ i „tak samo skuteczny“. 264

Próby i cenniki franko!

Materyał na dachy

a mianowicie:

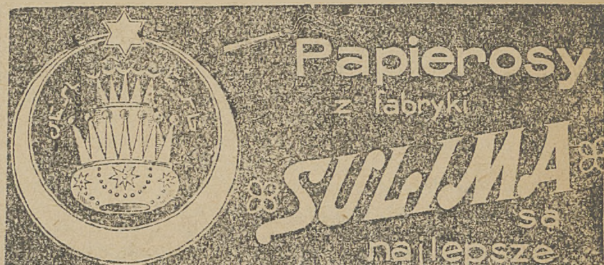
falcówkę francuzką,
falcówkę systemu Woigta i Kretznera,
dachówkę zwyczajną, polewaną, cugobowaną i w kolorze naturalnym

poleca w wyborowym gatunku 406

Cegielnia w Przysiece

G. m. b. H

Próby i cenniki franko!



Produkcya roczna 159 milionów.

Jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze. 308

Na kredyt!

Ubrania
Paletoty

Materye na ubiór
Konfekcya damska
MEBLE
i 259
Towary wyściełane
Wóziki dla dzieci
Towary płócienne itd.

Małe i dogodne odpłaty.

Aufricht i Mandowsky

Poznań,
W. Garbary 38.

Gazeta Handlowo-geograficzna.

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie rok 6-ty dwutygodnik, poświęcony sprawom polskiego wychództwa, kolonizacyi, oraz handlowej geografii. Pismo to jest organem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego, posiadającego rozgałęzione stosunki w całym świecie nietylko wśród emigracyi polskiej, lecz także i wśród światowych firm handlowych, przemysłowych — przeto jest ono najlepszym doradzcą dla wszystkich, którzy na obczyźnie chcą szukać zarobków, lub którzy pragną nawiązać stosunki handlowe z zagranicą. Wreszcie jednym z głównych celów Gazety Handlowo-geograficznej jest skupienie rozproszonego po świecie wychództwa polskiego w brazylijskim stanie Parana, celem stworzenia tamże ogniska polskiego, gdzieby ludność polska mogła się samodzielnie pod względem narodowym rozwijać i stworzyć Nową Polskę. Pismo o tak pięknych celach zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie, tem bardziej, że będzie ono bardzo pożytecznem dla wychódźców, których corocznie tysiące opuszcza ojczyznę i wskutek braku wszelkiej opieki i potrzebnej informacyi ginie na marne. Gazeta Handlowo-geograficzna drukuje obecnie bardzo wiele cennych informacyi, tak dla wychódźców, jako też i przemysłowców i kupców. Nadto udziela Gazeta Handlowo-geograficzna swym prenumeratorom jako bezpłatne premie piękne książki i mapy. Roczna prenumerata wynosi **6 marek** — półrocza **3 marki.** Zamawiać należy Gazetę Handlowo-Geograficzną najlepiej bezpośrednie z Administracyi za nadesłaniem prenumeraty przekazem docztowym. Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów (Lemberg-Oesterreich) ulica Akademicka 8.**

W jednem z większych miast Górnego Ślązka jest do nabycia dobrze zaprowadzony 253

handel korzenny, delikatesów,
wina, likworów, koniaków, rumu i araku

w przednich gatunkach, — w korzystnie położonem miejscu w nowym eleganckim domu. Wartość towaru z kompletnem praktycznem urządzeniem wynosi 20 tysięcy marek, wpłaty wymaga się 8 do 10 tysięcy zaraz przy objęciu. Jest to jedyny polski interes w miejscu. Właściciel sprzedaje interes dla innego przedsiębiorstwa.

Bliższych szczegółów udzieli

Ignacy Kużaj, Katowice, Kernerstr. 10.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy
(pozasl. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.



110

Znana w świecie **berlińska firma maszyn do szycia M. Jacobsohn Berlin N. 24, Linienstr. 126,** wsławiona długoletniem dostawianiem związkom pocztowym, wojskowym, leśniczym, nauczycielskim, kolejowym i urzędniczym, wysoła *najnowsze, wysokoramienne familijne maszyny do szycia „Korona“* (system Singera) do krawiectwa i robót domowych. Silna budowa, piękna ozdoba, wprawianie w ruch nogą, cena 50 m. Czterotygodniowy czas próby, pięcioletnia gwarancya. Kilka tysięcy dostawionych w Niemczech związkom, warsztatom wojskowym i krawczyniom, można wszędzie oglądać. Katalogi i uznania bez kosztów franko. Marienbaum p. Düsseldorfem 1 maja 1896. Na łaskawe pismo Pańskie powiadamiam Pana, że z Pańskiej maszyny do szycia, dostawionej nam w roku 1890, jesteśmy nader zadowoleni. Wistel, król. nadleśniczy. 242

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.
Bardzo pojedyncza i tania.
6 mk.
Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy wyłączne i jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie, wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110
Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,
księgarnia — Poznań.

Ucznia

przyjmie 257

St. Żychliński,
Gniezno.
Fabryka mydeł.
(Jedyna istniejąca polska fabryka.)

KATOLIK

w
Bytomiu G.-Ś.
(Beuthen O.-S.)

wydał i rozsyła odwrotnie:

Zbiór wszystkich praw cywilnych
czyli Kodeks cywilny,

który wszedł w życie od 1 Stycznia 1900 w całem cesarstwie niemieckiem. Każdy powinien posiadać tę książkę, ponieważ mieści ona przepisy co do wszelkich cywilnych spraw prawnych, jakie tylko kto mieć może. Kodeks w języku polskim stanowi poważną księgę i zawiera 469 stron a kosztuje w oprawie i z wolną przesyłką **tylko 1 mk. 50 fen.**

Kto chce znać prawo
o zabezpieczeniu na starość i słabość,

niech nabędzie za 40 fenygów świeżo wydaną książkę o tem zabezpieczeniu ułożoną przez znanego posła ks. profesora Hitzego, a po polsku wydaną przez „Katolika“ w Bytomiu.

Książka zawiera najnowsze przepisy, znakomite wskazówki i praktyczne rady tak dla pracodawców, jak i zabezpieczonych. Kto zna przepisy prawa, łatwiej zdoła się wystarać o rentę.

Pisać należy po tę książkę pod adresem:
„KATOLIK“, Bytom (Beuthen O.-S.)

Starosta weselny czyli Drużba.

Pod tym tytułem wyszła książka o 430 stronach, która zawiera: Starodawne **zaprosiny** na wesoła, **przemowy** starostów i drużby przed wyjazdem do ślubu, **piosnki** przed wyjazdem, po drodze i przy powrocie od ślubu, **powinszowania** w dniu weselnym, **przemowy** rozmaite podczas uczty weselnej, **piosnki** podczas uczty weselnej, podczas **czepin**, różne piosnki podczas tańca, **wiersze i** ucieszne **przemowy** (deklamacye), **przemowy** na zakończenie **wesela**, **opis zwyczajów** weselnych na Ślązku, w Poznańskiem, **Krakowskiem**. Najobszerniejsza to i najlepsza książka weselna.

Cena w oprawie 1 mk., z przes. 1,10 mk.

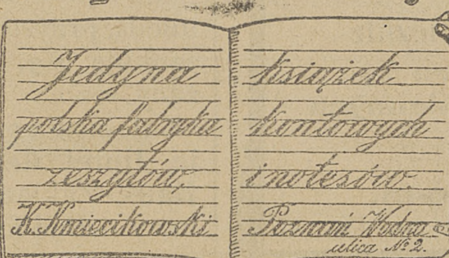
Należytość najlepiej przesyłać przekazem pocztowym (Postanweisung), bo to taniej i pewniej, aniżeli w znaczkach pocztowych. Prosimy zamawiać pod adresem:
„KATOLIK“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

ZAGŁOBA



Filia: w Hamburgu, (Schleusenhof). 150
Filia w Curytybie (Brazylia).

Introligatornia i zakład do liniowania.



Próby wraz z ceną odwrotnie franko.